Nr. 108 Wtorek 24 kwietnia (7 maja) 1912 r. Rok VII

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6-ej wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Na pokojową nutę.

Wiedeń, 3 maja.

Pierwszy dał sygnał rosyjski minister p. Sazonow, zaraz w lot pochwycił tę nutę austryacki minister spraw zagr. hr. Berchtold. I rozbrzmiała na dany znak pobudka: do odwrotu.

Pierwszy występ nowego ministra spraw zagranicznych w Austryi przed połączoną komisyą austryacką—i węgierską wspólnych delegacyi w Wiedniu nie był w żadnym kierunku odznaczający się ani talentem krasomówczym, ani nowemi wskazówkami politycznemi, ani nową oryentacyą. Hr. Berchtold powtarzał za p. Sazonowem piosenkę, jak za panią matką. Hrabia Berchtold uchodzi, jak wielu z feudałów czesko-niemieckich za przekonanego sojusznika Rosyi, przyczem nie zapomina o trójprzymierzu, w którem Austrya od tylu lat szukała schronienia.

Połączenie tych dwu kierunków napozór wzajemnie wykluczających się zrozumiałe jest, jeżeli się zważy, że w trójprzymierzu Niemcy uprawiają tradycyjną politykę dobrego porozumienia z Rosyą, a w obecnej chwili zapragnęła także i Austrya pozostawać w dobrych stosunkach z Rosyą, pomimo hałasu i krzyków nacyonalistów rosyjskich.

Hrabia Berchtold w swem exposé o polityce zagranicznej pozostał wierny tej linii, którą zakreślił poprzednik jego w urzędzie spraw zagranicznych hr. Aehrenthal po dokonaniu aneksyi Bośnii i Hercegowiny. Uważał, że po tym akcie polityki ekspansyi Austryi na Bałkanach przychodzi czas na uprawianie polityki konserwatywnej na Bałkanach. Pozostawił przeto swym następcom testament, wypowiedziany na ostatniem posiedzeniu delegacyi wspólnych w grudniu zeszłego roku, żeby wobec Rosyi uprawiali zawsze politykę konserwatywną. Łatwo to było mówić Aehrenthalowi po tak udanem c o u p na Bałkanach, który Austryi przyniósł bez walki dwie prowincye, któremi teraz zarządza p. Biliński.

Ale znacznie trudniej przyjdzie jego następcy uprawianie polityki konserwatywnej na Bałkanach wobec zaostrzonych przez zły przykład Austryi apetytów.

Niewiadomo, co bardziej podziwiać, czy „nonszalancyę“ nowego ministra spraw zagranicznych, który w swe e x p o s é włożył najcieplejsze tony przyjaźni, najserdeczniejszych uczuć dla Rosyi, czy też „tupet“ dyplomacyi, która każe mu teraz w myśl wskazań testamentu Aehrenthala uprawiać politykę konserwatywną na Bałkanach, gdzie właśnie Austrya pierwsza postąpiła rewolucyjnie, dwie prowincye zagarniając. Właściwie wszystko, co się od tego czasu w austryacko-węgierskiej polityce dzieje, nie jest niczem innem, jak tylko konsekwencyą tej „konserwatywnej“ polityki na Bałkanach.

Gdyby można było wierzyć słowom hr. Berchtolda, świat przedstawiałby się obecnie naprawdę w różowych kolorach. Wszystko urządzone jest jaknajlepiej na tym najlepszym ze światów. Oceany pełne są limoniady, ludy się kochają, mocarstwa padają sobie w objecia. Aż się nedobrze robi od tych ckliwych zachwytów hr. Berchtolda nad tym najlepszym ze światów.

Zdaje się, że położenie jest trudne, są zawikłania, wojna włosko turecka przeciąga się i nie widać końca, że zbrojenia dochodzą wprost do zastraszających rozmiarów. Ale to wszystko wcale nie niepokoi morawskiego hrabiego-dyplomaty. On zapewnia w tonie najpoczciwszego poczciwca, że żyjemy w najlepszej zgodzie ze wszystkimi sąsiadami, otoczeni samymi serdecznymi przyjaciółmi, którzy o niczem innem nie marzą, tylko o przychyleniu sobie nawzajem nieba.

R o s y a?—aleź nigdy jeszcze tak blizkie stosunki przyjaźni i zażyłości sąsiedzkiej nie wiązały Austryi z tem państwem niezmierzonych możliwości, jak właśnie w tej chwili. Minister Sazonow mówił krótko i sucho w tonie dyplomatycznej niejasności o polepszonych stosunkach z Austryą. Kolega jego z Ballplacu wpada zaraz w zachwyty, nie zna już miary radości. „*Himmelhoch jauchzend*“ ogłasza zdumionemu światu, że od urodzenia Austrya niczego sympatyczniej nie witała i niczego tęskniej nie pragnęła, jak sojuszu właśnie z Rosyą.

N i e m c y?—ależ to państwo, z którem Austryę łączą węzły najserdeczniejszej przyjaźni. Zaraz po Sadowej i [illegible] Hohenzollernow, nie miała Austrya nic pilniejszego, jak zaprzyjaźnić się z Prusami, i odtąd już stale robiła politykę pruską w Europie w dosłownem filologicznem znaczeniu *pour le Roi de Prusse*. I na przyszłość, jeżeli wierzyć mamy nowemu ministrowi spraw zagranicznych, sojusz z Niemcami najściślejszy jest przykazaniem, poprostu warunkiem egzystencyi Austryi w rydwanie zwycięskich Prus.

W ł o c h y?—tak, zapewne, bywały pewne trudności, ale te trudności już ustały, zwłaszcza od chwili jak minister San Giuliano wysłał „depeszę kondolencyjną z powodu śmierci ministra Aehrenthala, na którą minister Berchtold odpowiedział równie serdeczną depeszą“. A zatem stosunek Austryi do Włoch jest jaknajserdeczniejszy. Na dowód cytuje minister Berchtold depesze kondolencyjne. Niech się tem pociesza. Świat wie zupełnie co innego i minister spraw zagranicznych o tem musi wiedzieć, ale tego publicznie nie chce przyznać.

Taką też wartość mają pełne eleganckiej przesady i zdawkowej uprzejmości słowa e x p o s é ministeryalnego.

Możnaby zapytać, do kogo one właściwie są zwrócone? Jeżeli do dyplomacyi, to szkoda tych pięknych słów, które austryacki arbiter elegantiarum z takim zbytkiem trwonił.

Wszak dyplomacya z fachu wie lepiej od mówcy samego jak się rzeczy mają. Jeżeli do publiczności, to zaprawdę bardzo nizko ocenia minister inteligencyę wyborców w Austryi, jeżeli przypuszcza, że taką limoniadą można zaspokoić ciekawość i uspokoić obawy publiczności, która pod wpływem przeciążenia militaryzmu musi sobie zadawać pytania na to wszystko. Po co się buduje dreadnoughty i powiększa armię? po co się wyrzuca rocznie pół miliarda koron na wojsko, jeżeli ten świat jest tak dobry i zgodny, a sąsiedzi przepełnieni uczuciami przyjaźni i sympatyi?

Całe kłamstwo konwencyonalne przebija z tych słów obłudnych.

I dlatego nikt im nie wierzy.

Mówił minister także o państwach dalszych, z którymi Austryę na razie nic nie łączy. I tutaj dopiero prasa ministeryalna znalazła materyał do podziwu dla ministeryalnej wymowy.

Oto udało się Berchtoldowi sklecić zdanie trafne o Francyi, że prowadzi na Bałkanach i wogóle w Oryencie konserwatywną politykę. Zapewne, ale cóż z tego wynika? Nie uwierzycie. Oto, że Austrya nie ma wierniejszego sojusznika od Francyi — widzieliśmy to przy sposobności aneksyi Bośnii — i nagle odkrywa hr. Berchtold swą duszę paryżanina i zapewnia cały świat o miłości Austryi dla Francyi.

I tak bez miary i bez liku same komplementy, samo narzucanie się najbardziej obojętnym widzom i wrogim państwom i narodom. „Najbardziej staranne pielęgnowanie stosunku Austryi do Rosyi“ jest programem hr. Berchtolda. Najbardziej lokajska „N. Fr. Presse“ nazywa tę usłużność morawskiego feudała niepotrzebnem narzucaniem się. Twierdzi, że więcej hr. Berchtold skwitował, niżeli od p. Sazonowa otrzymał. Niezawodnie wziął tutaj szlachetny hrabia dyplomata kilka tonów za wysoko.

„Zapewne nie uszło uwagi panów — powiada dalej hr. Berchtold — że przy objęciu mego urzędu wymieniłem depesze urzędowe z kierującymi rosyjskimi mężami stanu, które wyrażały obopólny zamiar w równoległym kierunku służyć sprawie pokoju. Te, tak w Wiedniu, jak i w Petersburgu istniejące intencye znalazły swój wyraz dobitny („P r e g n a n t“ nazywa go minister w swym dyplomatycznym żargonie) w ostatniej mowie ministra Sazonowa. Możemy te wywody rosyjskiego ministra z prawdziwą radością przyjąć do wiadomości i myśl tam podniesioną w całości podejmujemy, aby w ten sposób stworzyć rodzaj „zastawu“ dla dalszego wzajemnego rozwoju wzajemnych stosunków“. Po chłodzie Sazonowa mamy tu zapał Berchtolda.

A potem następują już same trywialności. Ani w przedmiocie poruszanych wielkich zagadnień ani w ich określaniu, ani nawet w sposobie wypowiedzenia tych myśli przeważnie znanych i oklepanych nie wzniósł się hr. Berchtold ponad poziom przeciętnej banalności.

Bezduszne, bez talentu, suche, niepotrzebnie narzucające się, zamało dyskretne, niepotrzebnie rzeczy nazywające po imieniu, płaszczące się przed potężnymi wpływami, nieszczere w swem założeniu, nieudolne w układzie e x p o s é ministra Berchtolda pozostanie nie tylko świadectwem osobistego ubóstwa ducha i braku wszelkiego talentu, ale kompromituje politykę mocarstwa, które nie potrzebuje w obec swej wyższości mocarstwowej takich sztuk dyplomatycznych z epoki a n c i e n r e g i m e.

Testament hr. Aehrenthala odebrał jego następca do egzekucyi. Jest prawdziwa obawa, że następca tak nie sprostał w niczem znakomitym zdolnościom poprzednika, że nie potrafi wykonać z góry nakreślonej oryentacyi politycznej. Hr. Aehrenthal był jedynym dyplomatą, jakiego Austrya od dłuższego czasu posiadała.

Po jego śmierci przyszedł do steru arystokrata morawski, człowiek najlepszych form i dobrej woli, dyplomata, który przypadkiem służył w dyplomacyi i przypadkiem był w Petersburgu szczęśliwym austryackim ambasadorem w czasie przesilenia bośniackiego.

Pierwszy występ w delegacyach przed bardzo ograniczonem i bardzo pobłażliwem forum parlamentarnem przekonał, że następca Aehrenthala w niczem nie dorównał poprzednikowi.

To, co przedłożył, jest proste zestawienie znanych faktów bez słowa wyjaśnienia i bez żadnego ogólniejszego wskazania na przyszłość.

Jest to żargon dyplomatyczny w najgorszym tonie nie ubarwiony nawet tym frazesem dyplomatycznym, który czasem udaje dużo é s p r i t...

„— Doskonałe stosunki z F r a n c y ą... Tradycyjne stosunki z A n g l i ą... nieporozumienie w czasie przesilenia aneksyjnego należą do przeszłości, do aksyomatów naszej polityki należy utrzymanie dobrych stosunków z T u r c y ą... serdeczne stosunki z R u m u n i ą... z żywą sympatyą witamy konsolidacyę i przywrócenie regularnych stosunków handlowych z państwami B a ł k a ń s k i e m i... O toczącej się wojnie tyle tylko ma do powiedzenia, że niepodobna odrzucać nadziei, że się ta wojna przecież kiedyś skończy w przyszłości (to pewno, wszystko ma swój koniec) i tak dalej, i tak dalej w tonie mądrego Ben Akiby, który ostatecznie zawsze ma racyę, który o wszystkiem sądzi pod kątem a e t e r n i t a t i s a zawsze wymyka się przed stanowczem rozstrzygnięciem praktycznem w danej chwili.

Zaprawdę, w nienajlepsze ręce złożono testament Aehrenthala do wykonania. Ta bardzo pokojowa mowa hr. Berchtolda jest nieco niepokojąca i daje wiele powodów do domysłów że jednak nie musi być tak bardzo dobrze, jeżeli potrzeba się tak bardzo na tak wysoką pokojową nutę uspokajać.

W. L.

Polacy a niemcy liczbowo.

„Statistische Korrespondenz“, wydawana przez pruski urząd statystyczny w Berlinie, podaje w ostatnim swym poszycie szczegółowsze dane, tyczące ostatniego spisu ludności z 1 grudnia 1910 r., a mianowicie stosunku liczebnego polaków do niemców. I tak w całem królestwie pruskiem było w latach:

	polaków	niemców
1890	2,765,101	26,367,355
1900	3,063,490	30,383,089
1905	3,325,717	32,857,970
1910	3,500,621	35,426,335

Liczby te, z których widać, że oczywiście był zawsze przyrost absolutny tak polaków jak i niemców, nie wyjaśniają dostatecznie właściwego stosunku zmian liczebnych u obu narodowości, dlatego podajemy poniżej za te same lata liczby procentowe, odnoszące się tak samo do całego królestwa pruskiego:

	polaków	niemców
1890	10,49	89,51
1900	10,08	89,92
1905	10,12	89,88
1910	9,88	90,12

Z powyższego zestawienia wynikałoby, że polskość w całem państwie pruskiem nie postępuje liczebnie tak szybko, jak niemczyzna, w przeciągu bowiem dwudziestolecia, t. j. od roku 1890 do 1910 stracili polacy w stosunku do niemców nieco więcej, niż pół procent, a ściśle biorąc 0,61 proc.

Jeśli zważyć, że ten minimalny ubytek polskości miałby być skutkiem polityki germanizacyjnej na tylu polach, to śmiało można twierdzić, że jest to rezultat bardzo a bardzo nikły. Wynika z tego, że polityka germanizacyjna nie przynosi absolutnie tych następstw, jakieby przynieść winna w stosunku do tyloletniego i tak intensywnego nakładu sił i środków.

O uniwersytet ruski.

Organ klubu ukraińskiego „Diło“, pisząc o sprawie utworzenia uniwersytetu ruskiego, podniosło z naciskiem, że założenie tego uniwersytetu jest przedewszystkiem dyktowane potrzebą kulturalną. Ponieważ jednak w Austryi wszystkie potrzeby kulturalne poszczególnych narodowości muszą mieć podkład polityczny, przeto i ta sprawa wysunęła się na czoło zagadnień politycznych. Klub ukraiński, a z nim całe społeczeństwo ruskie, odnosił się i odnosić będzie do tej sprawy, jako do potrzeby kulturalnej, za którą nie wolno ani polakom, ani rządowi zapłacić jakiemikolwiek ustępstwami. Za uniwersytet ukraiński może klub ukraiński dać polakom tylko jedno: swoją zgodę na zaznaczenie polskiego charakteru teraźniejszego uniwersytetu lwowskiego, ale dopiero po definitywnem wejściu w życie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie.

„Czas“, przytoczywszy powyższy artykuł „Diła“, dodaje do niego następujące uwagi: „Diło“ pragnie ze szczególną usilnością udowodnić, że sprawa ta nie jest polityczna, ale kulturalna. Drugą cechą tych wywodów jest akcentowanie stosunku ukraińskiej reprezentacyi do rządu, a pomijanie głosu, jaki w sprawie uniwersytetu ruskiego ma Koło Polskie. Należy zwrócić uwagę na tę tendencyę ruskich polityków zawczasu, aby uniknąć niepotrzebnych nieporozumień i możliwej zwłoki. Trzeba przeto stwierdzić, że bez zgody Koła Polskiego uniwersytet ten nie będzie założony i że każda sprawa, przeprowadzona przez ciało polityczne, jest polityczna. Żadne rozumowanie tego nie odmieni. Szkoła w Cylei stała się wypadkiem politycznym pierwszej klasy. Mianowanie kilku sędziów w Czechach wywołuje nieraz daleko sięgające konsekwencye polityczne. „Diłu“ idzie oczywiście o to, aby sprawy uniwersytetu nie wiązano z innemi sprawami polsko ruskiemi. Na to jednak niema rady; nie można „ad hoc“ zmieniać najistotniejszej natury spraw.

„Zasłanianie sobie oczu przed zasadą, że bez polaków nie mogą być załatwiane kwestye polsko-ruskie, nie może także pomódz sprawie uniwersytetu ruskiego, ale ją tylko zawiklać. Z oboma stanowiskami winni się posłowie ruscy pogodzić i przystąpić do realnego traktowania sprawy. Mówimy: realnego, a więc wolnego od prawniczych i politycznych konstrukcyi, nie liczących się z faktami i z istniejącemi siłami. Zająwszy takie realne stanowisko, znajdą u polaków dobrą wolę i chęć szybkiego załatwienia sprawy. Nie jest uzasadniony zarzut, że polacy pragnęliby odwlec utworzenie uniwersytetu w nieskończoność. Uczyniliby to sami rusini, gdyby dalej czas tracili na akademickie spory, zamiast traktować rzecz pozytywnie, z uwzględnieniem faktycznego położenia i panujących stosunków“.

„Gazeta Narodowa“, omawiając głosy prasy o siedzibie uniwersytetu ruskiego, wyraża przekonanie, że największem złem dla polaków byłoby, gdyby za siedzibę jego wybrano Lwów. Jedynem miejscem, wskazanem na rozsiedlanie się ruskich narodowych i kulturalnych instytucyi jest podkarpacie wschodnie.

Sprawę siedziby uniwersytetu ruskiego rozstrzyga jednogłośnie uchwała lwowskiej rady miejskiej. Reprezentacya stolicy kraju, jako odpowiedzialny w pierwszym rzędzie gospodarz tego grodu, sprzeciwiła się stanowczo założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie, a celem poparcia swej uchwały postanowiła wysłać delegacyę do Wiednia i rządu. Z uchwałą tą liczyć się muszą i stronnictwa polskie, i rząd, i rusini.

Z Wiednia donoszą, iż na ręce Koła Polskiego nadeszło już pismo tych profesorów uniwersytetu lwowskiego, którzy bawili przed kilku dniami w Wiedniu i konferowali z komisyą parlamentarną Koła Polskiego w kwestyi uniwersytetu ruskiego. Profesorowie ci oświadczają się przeciwko wybraniu miasta Lwowa, jako siedziby przyszłego uniwersytetu i podają szereg propozycyi co do postanowień na czas przejściowy.

Jak telegrafują z Wiednia, posłowie ukraińscy przybyli do ministra oświaty d-ra Hussarka i domagali się kategorycznej odpowiedzi: przychylnej lub odmownej na swe żądanie w sprawie utworzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Rusini oświadczyli, że muszą otrzymać odpowiedź w ciągu miesiąca, gdyż od odpowiedzi zawisło ich dalsze stanowisko wobec rządu.

To wystąpienie ukraińców należy tłómaczyć jako presyę, wywieraną na rząd w chwili sposobnej, gdyż jeszcze najważniejsze sprawy nie są załatwione.

„Sicz“ a zlot praski.

Poseł T r y l o w s k i skarży się znowu na prześladowanie rusinów, tym razem jednak już z winy samego d-ra K r a m a r z a. Wśród 35,000 członków „Siczy“, jakoteż wśród „ukraińskiej“ opinii publicznej w Galicyi panuje rozgoryczenie — tak przynajmniej twierdzi prezes „Siczy“ — że „siczownicy“ nie zostali zaproszeni na zlot sokoli do Pragi. A za tem musi się rzeczywiście kryć jakaś intryga, a jej s p i r i t u s m o v e n s... d r K r a m a r z, „z[illegible]ły nieprzyjaciel ukraińców“, który się boi, żeby równoczesna obecność rosyan i rusinów nie pociągnęła za sobą przykrych następstw.

Na insynuacye d-ra T r y l o w s k i e g o, puszczone między dziennikarzy parlamentarnych, uważały za stosowne odpowiedzieć „N a r o d n i L i s t y“. Twierdzą one, że tak czesi, jakoteż chorwaci pragnęli widzieć „siczowników“ w Pradze, ale cóż z tego, kiedy to ma być zlot sokoli, zlot towarzystw gimnastycznych, a tymczasem „Sicz“ zajmuje się polityką, nieprzyjazną polakom. A że rusini spotkaliby się z rosyanami, mogłoby to być dla wzajemnego zbliżenia korzystne. Upadają więc tem samem — konkludują „Narodni Listy“ — wszystkie domysły T r y l o w s k i e g o.

Ś. p. Stanisław Syroczyński.

(Wspomnienie pośmiertne).

Przedwczoraj, w Kijowie, ostatnią posługę oddano temu, który przez długi szereg lat, skromnie, cicho i pracowicie służył swemu społeczeństwu. Zgasł wyczerpany długą chorobą, która w niezdrowym petersburskim klimacie się rozwinęła, były poseł od ziemi kijowskiej do rosyjskiej Rady Państwa, Stanisław Syroczyński.

Życie jego było jednem pasmem sumiennie spełnianych obowiązków.

Urodził się w 1848 roku na Ukrainie w Jurkowcach, wsi nabytej przez jego ojca Seweryna, który był z fachu lekarzem. Pierwsze lata, a więc pierwsze wrażenia były owiane atmosferą rodzinnego ciepła i szerszych społecznych aspiracyi. W r. 1860 oddany do 3-ej klasy gimnazyum Niemirowskiego, kończy je w 1865 r. i zapisuje się na uniwersytet kijowski, ale wkrótce wstępuje do Petrowsko-Razumowskiej akademii leśniczej w Moskwie. Po ukończeniu jej obejmuje posadę rządowego leśniczego w gub. tambowskiej, gdzie czynny jest przy wydzielaniu lasów rządowych włościanom. Ale już w 1874 r. wraca do kraju, żeni się z p. Stanisławą Podhorską i osiada w rodzinnych Jurkowcach. Odtąd gospodarzy na wsi, oczyszcza majątek znacznie obciążony i pędzi cichy żywot ziemianina obywatela.

Jako fachowy leśniczy, nieraz powoływany jest do urządzeń leśnych gospodarstw, do szacowania lasów przy działach.

Ś. p. Stanisław Syroczyński chętnie służył zawsze swym sąsiadom, współobywatelom, nie mówiąc już o rodzinie, radą i czynną pomocą. Zdobył też sobie rzetelne poważanie i uznanie, które Go wyrwało na kilka lat ze spokojnego koła zajęć i obowiązków wiejskiego obywatela—gospodarza.

Zaufanie współobywateli wyniosło Go na godność reprezentanta Ukrainy w pierwszej z wyboru rosyjskiej Radzie Państwa. Przyjął mandat, jako obowiązek, od którego wymawiać się nie należy i wkroczył na szeroką arenę polityczną. Że ten obowiązek wypełnił sumiennie—wiemy o tem wszyscy. Starał się tam, w Petersburgu, być zawsze rzecznikiem naszych potrzeb, to znaczy potrzeb kraju, tak jak my je pojmujemy, i był na arenie rosyjskiej Rady Państwa zawsze sobą, to znaczy polakiem;

---

6)

Marya Rodziewiczówna.

Jezioro

— Słyszysz, mała?

— Słyszę—odpowiedziała mrukliwie.

— No, i co?

— Myślę, poco taki koroniarz nie uczy u siebie, w tej ich Warszawie. Pewnie sam nic nie umie. Wuj mówił, że on w gościnę przyjeżdża.

Tu rozmowę przerwał głos Lubowiczowej:

— Nie rezonuj, ale idź spać. Jutro zabiorę ciebie do miasteczka, bo trzeba cię obszyć i obuć, a po święcie zacznie się nauka, kiedy już ma być.

Tupot bosych stóp dziewczynki, potem długie milczenie. Grzegorzewski myślał, że i starsi odeszli, gdy nagle ozwał się Hreborowicz:

— To jutro i podatki trzeba zapłacić, i Kaziowi wysłać. Czy siostrze wystarczy?

— Wezmę od Oszera na mąkę, kartofli zostanie od nasienia.

— Ja wziąłem w kasie herburtowskiej sto rubli na moją robotę.

— To i będzie.

Znów milczenie.

— Nie zagabywał ciebie rządca o sprzedaż Ozera?—spytała Lubowiczowa.

— Owszem. W każdej chwili kupią. Teraz wolno.

— Ziemia idzie w cenę. Cóż powiedziałeś?

— Że pomyślę. Dają po pięćdziesiąt rubli za dziesięcinę.

— To byłoby dziewięćdziesiąt tysięcy rubli jak lodu.

— No nie—banku jest dwadzieścia—a pięć Szustowskiego. Zawszeby na czysto zostało ze sześćdziesiąt.

— Kawał grosza. Żeby na pięć procent ulokować—byłoby trzy tysiące rocznie. A i kupić co za to można.

— Nie kupiłbym nic, nigdzie.

No—tobyś na tę posadę poszedł w Smoleńsku. To lepiej jak majątek—albo jak ta twoja robota. Do szczętu nogi stracisz za kilka lat, chodząc po tych bagnach.

— W Smoleńsku—to już bocianów niema.

— Ja bym do Wilna się wyniosła. Z Kontrymową do spółki hotel byśmy prowadziły.

Tybyś się wreszcie ożenił.

— Iii... Mnie ta z siostrą dobrze.

— Tak się gada, ale wreszcie zabiorą ci pannę.

— Jak wola Boża.

— A tak—niema nic. Ledwie przeżyjem, długów nie sposób spłacić, tyle, że na procent wystarcza.

— Widziała siostra oziminy ze rzeką?

— Dwa tygodnie temu tam byłam. Jeszcze nie były ruszyły.

— Wezmę jutro czajkę — popłyniemy z Wackiem na rzekę — to obejrzę. Wiosna dobra.

— Jak rzadko!

— Może da Bóg dobry rok.

— Cena na ziemię nie spadnie. Jeszcze trochę pobiedujem.

— I pewnie. Poco się chwytać!

Oboje głęboko odetchnęli—i rozeszli się na spoczynek. Grzegorzewski długo zasnąć nie mógł—rozmyślał.

— — — — — —

Nazajutrz Hreborowicz obwiózł osobiście kolegę po swym majątku. Odbyło się to czółnem, większem nieco i bezpieczniejszem od owej „pławicy“. Gospodarz sam sterował i wiosłował, nawet zabrał strzelbę i ubił parę kaczek „kryżnych“ jak je nazywał.

Płynęli po zatopionych sianożęciach—wśród wydm piaszczystych, pokrytych marną sośniną—lub pólek trochę urodzajnych, kędy zieleniały oziminy. Po tej wodzie, rozlanej jak okiem zajrzeć, brodziło bydło—a nad nią unosiły się chmary błotnego ptactwa. Spotkali kilka łodzi chłopskich, wówczas Hreborowicz rozmawiał z wioślarzami—pozdrawiali go uprzejmie. Gdy po paru godzinach głód zaczął dokuczać, przybili do brzegu pod sosny i spożyli zabraną z dworu przekąskę—a potem wyciągnęli się na piasku i paląc papierosy spoczywali.

Grzegorzewski, błądząc wzrokiem po krajobrazie rzekł:

— Z takiego kraju musiał być ten Sienkiewiczowski szlachcic Hołota, co to dał za córeczką: grzybów wianuszek, wiunów garnuszek i liche błota.

— Tak to i jest! — potwierdził spokojnie gospodarz.

— Słyszałem wczoraj niechcący twoją rozmowę z siostrą. Więc ci za ten piasek i wodę chcą zapłacić 90,000 rubli.

— Piasku to jest niewiele - trzy ćwierci. Ozera to sianożęcie. Jak woda spadnie, wszędzie koszą. Jak grudniowy ukaz skasowano—to Herburt gotów kupić, a mnie wolno sprzedać.

— Co to jest grudniowy ukaz?

— A to niewolno było sprzedać, tylko ruskiemu.

— Aha—to ty wtedy nie chciałeś. No i słusznie. To ci się chwali! Ale teraz sprzedasz—zrobisz doskonały interes.

— A pewnie.

— Za te pieniądze kupisz folwark w Królestwie wśród swoich.

— A pewnie. Można. Teraz niema musu.

— I ty mówisz sprzedaj.

— Przecie to arytmetyka.

— Jak arytmetyka to arytmetyka. A i jak ty mówisz, to musi być racya. Ty z Korony—do endecyi należysz, politykę rozumiesz. Ja i sam inaczej rozumiem—jak przed rewolucyą. Rewolucya dużo fałszu odkryła—dużo oświetliła, co nam było ciemne.

— Tak ty na seryo mówisz—mogę ja sprzedać Ozero?

Było coś w tonie, co zastanowiło Grzegorzewskiego, że aż spojrzał na dawnego kolegę, ale twarz to była zamknięta i nieczytelna.

— Jabym tu nie wytrzymał w tej dziczy z tym cudzym ludem, bełkoczącym jakimś cudacznym idyomem, w tej pustce, bez życia cywilizacyi, bez gazety, zamiany zdania, ruchu, idei—no i w niedostatku prawie—boć jakież to życie i użycie w porównaniu do twego funduszu! Tam byłbyś wśród swoich—tu jesteś jak na wygnaniu. Tam byś mógł pracować dla siebie i kraju—a tu wegetujesz!

— A jakby tam ze mną było jak z Makarową?

— Co to znaczy?

— A to widzisz—była u mojej matki pokojówka z drobnej szlachty. Pokochali się z chłopem Makarem, on chciał wiarę zmienić—ale nie wolno było—tak się pobrali w cerkwi, ale sercem byli inni, s takie uparte oboje, że dzieci, a mieli ich pięcioro, nie chcieli chrzcić po rusku. Co oni za historyę przeżyli, toby trzy tomy spisać można. Stracili ziemię, grosz, dobytek, chatę—odbyli więzienie, zsyłkę—wszystko! No—jego gdzieś tam zamęczyli—a ona przekradła się do Królestwa. Dzieci wysłali za granicę, do Ameryki—a ona osiadła w jakiejś mieścinie—tam u was. Teraz po manifeście wróciła—za kucharkę u nas służy—dzieci też wróciły—służą u Herburtów w ekonomii! To opowiada, że tam u was w tym miasteczku, to drwili z jej mowy, przedrzeźniali, a dzieci kamieniami jej szyby tłukły - nazywając „ruską duszą“. Ot rozgadaj się z nią kiedy, to ci sama opowie.

— Wy wszyscy na żartach się nie znacie i jesteście okropnie obraźliwi.

— Bo n a d o j a d a c i e! A my co winni. Język się psuje, nie dziw. A tak my teraz więcej po polsku mówimy, jak za polskich tu czasów. Wtedy mówili prawie wszyscy po chłopsku, ty nazywasz to dzikim idyomem, a litewski statut tak pisany i w rodowych dokumentach pokażę ci sprawy i wyroki sądowe i królewskie nadania w tym języku. A jaż tam na całe życie był cztery lata w Warszawie a potem już w Moskwie, a jak wróciłem, to w moim fachu najwięcej z chłopami obcuję i rozmawiam.

(D. c. n).

dbał o to, ażeby w każdej sprawie solidarnym być z opinią swych wyborców. Był przytem posłem pracowitym, który swoją rolę traktuje zawsze z należną sumiennością. Na służbie publicznej ostatecznie sterał niezbyt z natury silne swoje zdrowie. Po wygaśnięciu swego mandatu wrócił do rodzinnych Jurkowic już z zarodkiem śmierci.

Ale choroba nie odsunęła go od życia społecznego. Tylko nadała pewien określony kierunek jego obywatelskiej myśli. Czuł, że na łożu coś uczynić dla tych, którzy cierpią, którzy potrzebują i chcą wyzdrowienia. Więc postanowił wraz ze swą godną małżonką dać inicyatywę utworzenia w Kijowie rzymsko-katolickiego szpitala.

Niedawno zapoznawaliśmy czytelników naszych z tą sprawą. Wiedzą oni, że ś. p. Stanisław Syroczyński złożył już pewien fundusz na ten cel humanitarny, który w ostatnich latach jego życia był jego ulubioną ideą.

Nie doczekał się jej urzeczywistnienia. Zmarł nie w ukochanych Jurkowicach, dokąd dążył, z Nizzy, ale w Kijowie.

Przeżył życie pracy, obowiązku i szlachetnych pragnień.

Ci, co zostali, ci, co pragnienie Jego znali i odczuwali, postarać się powinni o ich urzeczywistnienie.

A w ten sposób najlepszy chyba hołd złożą pamięci zmarłego i sprawią, że z śmiercią Jego nie pęknie nić, która wiąże przeszłe z przyszłem i która wieczne spaja życie.

Echa katastrofy.

Nowojorska „Evening Post" zamieszcza list amerykańskiego admirała Mahana, w którym omawia przyczyny katastrofy „Titanica". Mahan zwraca się z silnym atakiem przeciw White Star Line, a w szczególności przeciw jej dyrektorowi Ismayowi, czyniąc go moralnym sprawcą nieszczęścia. Oskarżenie swe motywuje szeregiem zarzutów. Twierdzi, że dyrektor Ismay mógł osobiście być przekonanym o tem, że „Titanic" nigdy zatonąć nie może, lecz to przekonanie nie zdejmuje zeń odpowiedzialności. Dyrektor wiedział dokładnie, że ta ilość łodzi ratunkowych, jakie „Titanic" miał na pokładzie, nie mogłaby ocalić życia wszystkim podróżnym w razie nieszczęścia. Również z ocalenia Ismaya konstruuje przeciw niemu ostry zarzut. Zdaniem Mahana, obowiązkiem Ismaya było pozostać na okręcie, dopóki ostatni człowiek znajdował się na pokładzie. Nie tłómaczy go okoliczność, że gdy wsiadał do łodzi, na tym pokładzie, na którym stał, nie było nikogo. Dyrektor Ismay wiedział, że podróżnych i część załogi musiała jeszcze być na okręcie. Usprawiedliwienia dlań znaleźć się nie da. W niektórych pismach motywowano ocalenie Ismaya jako konieczność, podnosząc, że dla Towarzystwa White Star Line życie jego miało „niezwykłą wagę". Admirał Mahan zbija i to dowodzenie twierdzeniem, że każdego człowieka można zastąpić, a White Star Line posiada dość tęgich ludzi, którzyby mogli w dalszym ciągu kierować jej interesami.

Sprawa Bohdana hr. Ronikiera.

Przemówienie adw. Bobr.-Puszkina.

(ciąg dalszy).

Panowie sędziowie! Cała ta pozornie tajemnicza i zagadkowa sprawa niczem nie jest więcej, jak zwykłem zabójstwem w lupanarze.

Na gieldzie życia notowane są wartości najrozmaitsze, często takie, które, ściśle rzeczy biorąc, żadnej wartości nie mają.

Do tego rodzaju wartości, notowanych na gieldzie życia, należą między innemi i weksle nieletnich, pozbawione znaczenia z punktu widzenia prawa.

Mogą one jednak zostać zdyskontowane: przedstawia się je rodzinie, która, dla uniknięcia skandalu skupuje weksle podobne, broniąc honoru nazwiska.

Jestem pewien, że gdyby Staś narobił głupstw i podpisał weksle, dumny p. Br. Chrzanowski zapłaciłby je bezwątpienia.

Jest inny jeszcze sposób: można czekać, aż weksle, po dojściu do pełnoletności wystawcy, nabiorą znaczenia.

Weksel, podpisany przez Stasia Chrz., mógłby być wyzyskany i drogą przewlekłego szantażu na samym Stasiu.

Wobec tego, że teraz już możemy uważać za stwierdzone niezachwianie, że St. Chrz. bywał w pokojach umeblowanych, łatwo przypuścić, że dowiedziano się, kto to taki, że jest to syn prawie milionera, na którym można zarobić.

Sam Staś ułatwił im to swemi biletami wizytowemi: „dziedzic dóbr Tuczapy", przechwalkami, że jest właścicielem 2 majątków na Podolu, które istotnie mógł dziedziczyć po matce.

Zabójstwo na tle zwykłego szantażu, wymuszenia, oto istotny motyw zbrodni, która nie leżała może w intencyach morderców, lecz wynikła może skutkiem nieprzewidzianego uporu Stasia, usiłowania ucieczki lub czegoś podobnego.

Mam całkowicie rozwiązane ręce w sposobie obrony Zawadzkiego—jest on bowiem od początku procesu oskarżycielem br. Ronikiera.

Jest to zupełnie zrozumiałe.

Policya od samego początku przed zbadaniem jeszcze wszystkich okoliczności sprawy, była już przekonana o winie Ronikiera.

A w takim stanie rzeczy, jakaż lepszą, łatwiejszą drogą miał oskarżony Zawadzki, aby uwolnić się od odpowiedzialności, zrzucić z siebie wszystkie podejrzenia i zwalić je na br. Ronikiera?

Prokurator chciałby, aby obaj utonęli—sam jednak sąd okręgowy w motywach swego wyroku dowodzi najlepiej niemożliwości współnictwa między obu oskarżonymi.

Jeżeli Stasia zabił br. Ronikier—Zawadzki jest niewinny, jeżeli sprawcą morderstwa jest kompania Zawadzkiego—br. Ronikier o zbrodni nie wiedział nic może.

Przecież, gdyby byli wspólnikami—br. R. nie zostawiłby na miejscu przestępstwa kwitu za mieszkanie za ubiegły miesiąc, lub pouczył dokładniej swego wspólnika, jak się ma tłumaczyć.

Nie mogliby być wspólnikami, bo Zawadzki nie zgodziłby się na przestawienie trupa w mieszkaniu—narażałoby to wszak byt jego pokojów umeblowanych, które przynosiły kolosalne dochody. Na wymuszanie, na szantaż Zawadzki zgodziłby się mógł łatwo, nie przewidując, że skończy się to tak tragicznie i niebezpiecznie.

Hr. R. nie miał żadnych szans, aby udać mu się mógł plan zabójstwa:—przecież strzelać nie mógł, a owe słynne dywany nie zagłuszyłyby nawet krzyku ofiary.

Przecież gdyby Staś nie dał się zaciągnąć do owej nory, już byłoby to przegraną Ronikiera. Staś opowiedziałby, że szwagier usiłował zaciągnąć go na Marszałkowską 112, i już stąd wyniklby skandal.

A jakąż katastrofą byłoby nieudane usiłowanie zabójstwa!

Staś musiał, niewątpliwie musiał krzyczeć—a skądże wiedzieć mógł hr. Ronikier, że w pokojach niema ani jednego lokatora, że stały się one pustynią bezludną?

Lecz wiedział o tem Zawadzki, który nie wpuszczał gości do numerów i pozwolił się wymknąć niewypłacalnej lokatorce Suderównie, której dotąd pilnowano skrupulatnie.

Niewinności hr. R. dowodzi i ów klucz, pozostawiony w czapce. W celu wyjaśnienia tego sąd okręgowy w motywach wyroku twierdzi, że zabójca wyszedł przez drzwi kuchenne, zamykając za sobą drzwi drugim kluczem, który niewątpliwie miał przy sobie.

To „niewątpliwie" sądu okręgowego wydaje mi się bardzo wątpliwe.

Bo chyba hr. R. kazał sobie dorobić klucz w tym celu, aby ułatwić tłómaczenie się Zawadzkiemu?

Zabójcy weszli niewątpliwie z wewnątrz pokojów przez № 4-ty.

Aby ostatecznie odbudować szkielet istotnego przebiegu faktycznego morderstwa, przypomnieć sobie musimy zeznania świadków z więzienia

Wśród nich jest tylko jeden skazaniec Domański, do którego zeznań mielibyśmy podstawę odnosić się z niedowierzaniem.

A już żadną miarą nie mogę się zgodzić z teoryą prokuratora, aby należało być podejrzliwym względem uniewinnionych, dlatego tylko, że władze uważały kiedyś za właściwe wtrącić ich do więzienia.

Przecież ludzi tych uniewinnił sąd, taki sam sąd koronny, jak wy, pp. sędziowie!

A przecież uniewinniony właśnie świadek Masłowski mówił o tem, że o godz. 5 pp. słyszano jeszcze głosy w pokojach, a pułkownik Zyskand potwierdził to zeznanie. Z. dostał się do więzienia na skutek rewizyi senatora Neudhardta, lecz dotąd nie jest nawet oskarżony.

Świadek ten, jako człowiek bogaty, już dlatego nie może być podejrzewany, aby był świadkiem przekupionym.

Siemiński był zbyt gadatliwy w więzieniu i od niego dowiedzieli się świadkowie, że zastępcą jego na czas nieobecności był Więckowski, którego obecność zdziwiła Siemińskiego.

Że w podobnej instytucyi, jak pokoje umeblowane Zawadzkiego, był mu potrzebny pomocnik, choćby do wyrzucania gości, to nie ulega wątpliwości, bo sam Zawadzki jest słaby fizycznie.

Panowie sędziowie, na zasadzie tego, co wiemy z aktów sprawy, chciałbym opowiedzieć wam, jak mojem zdaniem, odbyło się zabójstwo St. Ch.

Nie mogę, rzecz prosta, ręczyć za ścisłość wszelkich szczegółów—sądzę jednak, że kontury ogólne są zgodne z prawdą.

Dowiedziano się w pokojach umeblowanych, że St. Ch. jest synem b. bogatych rodziców.

W przeddzień zabójstwa, z biletu nadesłanego rano, spodziewano się już jego przybycia, a tymczasem przygotowano wszystko—nie wpuszczano do pokojów nikogo, pozwolono zbiedz Suderównie, wyprawiono nawet na wieś Siemińskiego.

Dopiero nazajutrz po nadesłaniu drugiego bukietu przyszedł Staś w towarzystwie damy. Zażądali jeść czy pić. Zdecydował się opuścić obiad w domu, a wynaleźć później jakiś pretekst, choćby fotografię zbiorową. Lecz nie chciał spóźnić się zanadto—i dlatego pozostał w ubraniu.

Zrzucił jedynie niecierpliwym ruchem mankiet, wyjął spinkę, aby nie targać kobiety za włosy.

Trudno powiedzieć w jakiej chwili weszli do pokoju szantażyści.

Może właśnie w chwili kulminacyjnej upojenia miłosnego, aby jaki sutener odegrać mógł rolę szlachetnego oburzenia i gniewu, złagodzonego później wekslem.

A może wkroczyli w chwilę po wyjściu kobiety, śpieszyć się jednak musieli, aby i Staś nie wyszedł.

Stąd porozpinane guziki w garderobie chłopca.

Staś okazał się jednak bardziej uparty, niż się tego spodziewać można było. Odezwała się w nim cecha rodzinna Chrzanowskich.

Może pierwszymi słabymi razami próbowano ten upór przezwyciężyć.

Gdy jednak Staś wyrwać się chciał, uciekać—nastąpiła walka, szamotanie się—śmierć St. Ch.

I teraz osłupienie morderców.

Co robić?

Wyjście najprostsze—symulować samobójstwo, usunąć wszelkie ślady zamieszkałości.

Więc podrzucono rewolwer, uprzątnięto pozytywkę (bo wszak niema samobójstw z pozytywką), uprzątnięto talerz czy butelki, pogniecioną i zakrwawioną bieliznę pościelową, serwetkę.

Pamiętamy, jakie wyjaśnienie dała Marta Zawadzka co do śladów krwawych na prześcieradle. Było ono aż nadto nieprawdopodobne, a jednak władza śledcza nie przeprowadziła nawet badania owych śladów!

Doprawdy, nie znam procesu, gdzieby przestępcom tak łatwo było pozbyć się tak kompromitującej poszlaki, jak krwawe ślady!

Sprzątanie słyszeli Poznańscy.

Trzeba teraz, aby ktoś zajął № 4 ty.

Znużony Zawadzki schodzi na dół do stróża, mówiąc: już wolno — można wpuszczać gości.

I cóż dziwnego, że kiedy policya podpowiedziała Zawadzkiemu wersyę o Ronikierze, chwycił się on jej z całych sił, jako jedynej ucieczki?

Oto, jak się przedstawia sprawa.

Dla wyjaśnienia jej trzeba tylko zdjąć bielmo z oczu, a bielmem tem jest domniemana wina hr. R.

Jeżeli jednak zdjąć to bielmo i przypuścić, że to zwykłe zabójstwo na tle nieudanego przedsięwzięcia — w tajemniczej sprawie niema żadnych tajemnic; konstrukcya fantastycznego romansu kryminalnego rozpada się w gruzy.

Dla wyzyskania wszelkich środków obrony stawiałem różne hypotezy.

Jedno jest niewątpliwe, że sprawa jest tak zawikłana, tyle w niej pozostało niewyjaśnionych wątpliwości, że sumienny sędzia, którego zasadą jest tłómaczyć wszelkie wątpliwości na korzyść oskarżonego, nie może przejść obok nich spokojnie.

Jeżeli jednak przypomnimy sobie, że w sprawie znajduje się list Stasia, niewątpliwie ustalający autentyczność listu przedśmiertnego Stasia—widzimy, że sytuacya oskarżenia staje się zupełnie zła.

Wyrasta przed oczyma sprawiedliwości cały las wątpliwości—i przed tym lasem pozostawiam was, pp. sędziowie!

Przemówienie adw. Bobr.-Puszkina zakończyło się o godz. 1 ej.

Po kilkunastominutowej przerwie zabrał głos drugi obrońca hr. Ronikiera, adw. przys. Makowski.

Mowa adw. przys. Wacława Makowskiego.

Moja rola, sędziowie, w obronie jest ściśle ograniczona. Nie tykając wcale tego, co się działo w Warszawie, w pokojach umeblowanych, tylko tak samo, jak przy dwóch poprzednich rozprawach, interesuje mnie kwestya motywu zabójstwa i niektórych sprzeczności w sprawie, jak np. *alibi* oskarżonego, które to sprzeczności nie pozwalają poprzestać na wniosku, do którego dochodzi oskarżenie.

Wszyscy szukamy prawdy. Ale prawdy czystej, nagiej prawdy znaleźć nie można, i musimy poprzestać na jej przybliżeniu, na podobieństwie prawdy.

Ten brak prawdopodobieństwa w tej sprawie wskazuje drogę mojej obrony.

Świadek Iwański wypowiedział zdanie, wpisane do protokółu na żądanie prokuratora: „Gdybym wiedział, że ginie człowiek niewinny i mogę go moją tajemnicą uratować, zdradziłbym tajemnicę".

Można tu położyć trzy akcenty: na słowie *niewinny* i tak akcentuje oskarżyciel, i to jest akcentowanie subjektywne, na niekorzyść oskarżonego; można kłaść akcent na słowie *ginie* i wtedy znów akcentowanie będzie subjektywne, a dla oskarżonego korzystne, i można akcentować wyraz *tajemnicę*, i to także będzie pojmowanie subjektywne, dla oskarżonego obojętne, lekceważące istotę rzekomej tajemnicy.

Tego subjektywizmu zawiele jest w tej sprawie, zanadto subjektywnie tłumaczymy rozmaite rzeczy, zawiele wprowadzono elementu osobistego, jak gdyby to, czy ten lub ów, kogo się broni lub oskarża, mogło wpływać na istotę jego winy.

*

Czy nie za wiele mówimy o tem, co mówił i co robił oskarżony po aresztowaniu, ale z tego łatwiej jest wyprowadzać daleko idące wnioski. A z materyałem bezpośrednim sprawy trzeba się liczyć, trzeba mierzyć każdą minutę i krok każdy, i wtedy jeszcze czasu nie starczy.

Przypomnijmy świadka Szwarca. Jak musiała walczyć obrona, żeby go wezwano, jak nie wahał się powiedzieć prokurator w sądzie okręgowym, że musi ochraniać sąd od takich świadków; jak jakiś niedowcipny amator kalemburów i sensacyi wołał: „Szwarc nie wybieli".

Przyszedł Szwarc i zobaczyliśmy, że to taki sam uczeń, jak wszyscy inni, jak Monitz, Dziembowski i inni, i niczem nie zasługuje, aby go bezcześcić: cała jego wina, że nie poznał Ronikiera, że lekcye w szkole skończyły się o godz. 2 m. 30 i że szkoła jego na Koszykowej, a nie na Złotej się mieści; że, słowem, widział nieboszczyka Chrzanowskiego wówczas, kiedy to psuło rachunek i ujmowało jeszcze kilka, czy kilkanaście minut czasu, jaki pozostawiono Ronikierowi na zabójstwo.

Oto stracona pozycya, ekspertyza przekazu pocztowego. Oskarżony przyznał znacznie więcej, napisanie przekazu nie obciąża go, a jednak obrona odrzuca ekspertyzę dla dwóch powodów: 1) bo to jest łatwe, omyłka ekspertyzy rzuca się w oczy, 2) bo ta omyłka jest przykładem dla oceny innych dowodów.

Szczerb gmachu oskarżenia nie zakryją szczerby w postępowaniu Ronikiera w więzieniu, bo to są rzeczy późniejsze i jako dowód w sprawie bardzo względne, i nie podeprze Kamieniec, bo z takiego, jak on, źródła prawdy się nie czerpie.

I nie wspominałbym nawet o nim, gdyby nie to, że z nim razem i z jego powodu przyszły tu do sądu dwie sentencye:

1) raz na sto lat bywa taki w więzieniu—trzeba na nim zarobić;

2) gdzie wielką rybę łowią, tam drobne się prześlizgują.

Rybak się uniósł — to jedno, a cały tłum wołanych i niewołanych amatorów sensacyi chciał „zarobić" dosłownie i w przenośni.

Ale ażeby rybę złowić, trzeba mieć całą sieć; jedno przerwane oko, i sieć się pruje, i ryba, czy mała, czy duża, buja w morzu.

A tej spoistości oskarżeniu brak.

Przypominam, jak się przerywały tu i owdzie oka: Oto charakterystyka oskarżonego zmieniła się zasadniczo podczas rozpraw sądowych w stosunku do początkowego obrazu aktu oskarżenia. Oto ekspertyza, o której mówiłem wyżej, oto rachunek czasu, który z całą skwapliwością i dobrą wolą rozmierzony, przytrzymywany całym wysiłkiem, ucieka, bo jest za krótki.

(D. c. n).

Włoch przeciw irredencie.

Publicysta włoski „Vivanti" wydał książkę, w której rozpatruje stosunek włochów austryackich do narodowości sąsiednich i zastanawia się, czy irredentyzm może mieć powodzenie. Zwalcza twierdzenie irredentystów, jakoby żywioł włoski na Pobrzeżu mógł kiedyś pochłonąć tamtejszych słowian i przeczy fałszywemu mniemaniu, szerzonemu przez prasę włoską, że słoweńcy i chorwaci są na Pobrzeżu tylko przybyszami; owszem, mają oni tam dawną przeszłość. Również jest kłamstwem pisze „Vivanti" twierdzenie, że słowianie nie mają żadnego znaczenia ekonomicznego ani kulturalnego. W Gorycyi, wogóle na ziemiach słoweńskich, jest mniej analfabetów, niż wśród włochów. W Istryi zaś za analfabetyzm chorwatów ponoszą winę sami włosi, ponieważ zagradzają im drogę do szkół. Siłę ekonomiczną okazali słoweńcy w Tryeście swemi instytucyami finansowemi. Tryest, nawet gdyby został przyłączony do Włoch, musiałby upaść, bo niemiałby poza sobą terytoryum, na którem mógłby oprzeć rozwój swego handlu. Tryest, według mniemania publicysty włoskiego, może się rozwijać pomyślnie tylko w obrębie Austryi, a ponieważ nie można zabronić imigracyi żywiołowi słowiańskiemu, muszą z nim włosi wejść w porozumienie.

Koniec prac prawodawczych.

Niektórzy posłowie do Rady Państwa, jak donosi „Ruskoje Słowo", zapewniają, iż prace Dumy zostaną ukończone 1 lub 4 czerwca. Natomiast Rada Państwa będzie pracowała do połowy albo nawet do końca lipca i postara się o rozważenie wszystkich projektów praw, które mogłyby ewentualnie wywołać różnice zdań z Dumą przed terminem rozwiązania Dumy, ażeby można jeszcze było skorzystać z komisyi kompromisowych. Reszta sesyi Rady Państwa będzie poświęcona projektom, które zdaniem Rady Państwa nie wywołają różnicy zdań. Między innymi do takich projektów zalicza się nowa ustawa wojskowa.

Znaczyłoby to, że Rada Państwa chce wogóle uniknąć zachowania aż na przyszłą sesyę projektów uchwalonych w tej kadencyi Dumy.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— Z sekcyi gorzelniczej Pod. T-wa Roln. Dnia 20 kwietnia odbyło się posiedzenie zarządu sekcyi gorzelniczej Podolskiego Towarzystwa Rolniczego, na którem rozpatrywano ukaz z d. 13 go stycznia 1912 r. oraz okólnik ministra skarbu z d. 11 lutego tegoż roku. Zarząd przyszedł do wniosku, że wymagania stawiane gorzelniom są nie do wykonania, wobec zbyt wielkich kosztów, jakie to pociągnęłoby za sobą. Zarząd zwracał się do zarządzającego akcyzą z prośbą o wyjaśnienia i na podstawie otrzymanych wyjaśnień wydelegował prezesa swego hr. O. Sobańskiego i członka zarządu Mohylewskiego, którzy mają prosić o cofnięcie okólnika.

— „Wychowańcy". „Poczajowski Listok" komunikuje, że synod, czyniąc zadość prośbie ep. Antoniusza, wyznaczył ze swych funduszów stypendya dla siedmiu moskalofilów galicyjskich wychowywanych w prawosławnem seminaryum żytomierskiem. „Rada" donosi, że wychowańcy ci po skończeniu seminaryum, w którem nawiasem mówiąc nie uczą się wcale, bo mają tak czy inaczej stypendyum zapewnione, otrzymują najlepsze parafie na pograniczu Galicyi i utrwalając swoje stanowisko zapomocą jaknajostrzejszej naganki na „separatyzm" ukraiński, najmniej dbają o potrzeby parafii i parafian i nic sobie nie robią z ich opinii.

— Zgromadzenie hodowców chmielu. Dnia 6-go maja w Dubnie odbędzie się walne zgromadzenie miejscowego związku hodowców chmielu.

— Morderstwo. Dn. 11-go kwietnia we wsi Czernej pow. kamienieckiego dokonane zostało okrutne morderstwo, którego ofiarą padł miejscowy włościanin R. Hołojda. Powracając z jarmarku miał on przy sobie znaczną kwotę pieniędzy (koło 200 rb.), o czem wiedział towarzyszący mu włościanin ze Słobódki Smotryckiej Korczyński. Pili oni razem w karczmie, a kiedy stamtąd wyszyli, nikt już Hołojdy nigdzie nie widział. Na drugi dopiero dzień z rana znaleziono pode wsią zwłoki Hołojdy w okrutny sposób oszpecone. Czaszka była przerąbana siekierą, tak, że mózg był widoczny, nos zmiażdżony, jedno oko wyłupione, wszystkie zęby wybite. Na podstawie poszlak aresztowano Korczyńskiego i włościanina wsi Antonówki, Powcda. U obydwu na odzieży znaleziono plamy z krwi, a obuwie ich ściśle pasowało do śladów odciśniętych koło zwłok.

Bez maski.

Berliński teatr artystyczny Reinhardta, który kijowianie w cyrku tutejszym mieli sposobność (...i chęć) oglądać, zapowiedział swoje odwiedziny i w Warszawie.

Dyrektor Reinhardt w depeszy, nadesłanej do gazet polskich, oświadczył wprawdzie, że przyjeżdża nad Wisłę w celach wyłącznie artystycznych, nic wspólnego z polityką nie mających, lecz nie bacząc na to oświadczenie, prasa warszawska przeciwko występom niemieckim panów berlińczyków—zaprotestowała.

Ten protest przyjazdu pana Reinhardta prawdopodobnie nie wstrzyma i jego kasie teatralnej nie zaszkodzi, ponieważ p. Reinhardt już ma w Warszawie oparcie należyte a fundamentem takim są—litwacy...

Pozostaje więc tylko pytanie — czy nasz protest polski był słuszny?... Czy bojkot sceny niemieckiej w samem sercu polskości jest rzeczą wskazaną?.. Czy w chwili najwyższej martyrologii języka polskiego na ziemiach naszych, od Berlina zależnych, nasza godność narodowa i najprymitywniejsza nawet przyzwoitość mogły i miały prawo w jakikolwiek inny sposób na występy p. Reinhardta zareagować?.

Ja sądzę, że już w treści pytań powyższych znajduje się odpowiedź, zupełną słuszność protestu i bojkotu stwierdzająca; odpowiedź prosta i jasna: — że w dniu dzisiejszym, w czasach najwyższego rozpasania hakaty, zagładę naszemu językowi głoszącej, dla tryumfów sztuki berlińskiej, zwłaszcza dramatycznej, a więc w żywem „słowie niemieckiem" uplastycznionej, na scenie polskiej i w środowisku polskiem miejsca — niema.

A zresztą, czy istotnie pan Reinhardt jest tylko kapłanem czystej sztuki i czy on istotnie z polityką antypolską nie ma nic wspólnego, czy od czynów nienawiści i pogardy teutońskiej względem wszystkiego, co polskie, dłoń jego „artystyczna" i jego „artystyczne" sumienie są wolne?...

Przypomnieć się godzi fakt taki: — do tego reformatora teatru zwracał się w swoim czasie Stanisław Przybyszewski z propozycyą wystawienia sztuk swoich na scenie berlińskiej, i otrzymał zupełnie szczerą odpowiedź odmowną na zasadzie, że w Berlinie autorowie, których nazwiska kończą się na „ski" są niepożądani, i że taka afera mogłaby pruskiego następcę tronu — „urazić".

Stąd widzimy, że p. Reinhardt jest zwolennikiem sztuki istotnie w swojem mniemaniu „czystej", bo z najdelikatniejszych nawet śladów polskości mydłem berlińskiem wymytej...

To znaczy, że nawet „artystyczny" zakątek jego duszy polskich barw, tonów i... artystów nie trawi, i tylko jego kieszeń niemiecka za milczącą zgodą berlińskich sfer rządzących... „polityki nie zna"...

A to chyba wystarczy, aby polską publiczność od kasy reinhardtowskiego geszeftu stanowczo, chociaż bardzo grzecznie — odsunąć.

Co się natomiast tyczy udziału w tej aferze warszawskiego litwactwa, to rzecz tę... bezstronnemu sądowi „Kijowskiej Myśli" zostawiam i szukać będę cierpliwie notatek o plugawych łajdactwach, względem skóry... naturalnie żydowskiej z ohydną bezczelnością stosowanych.

Czarny Jegomość.

LIST DO REDAKCYI.

Od p. Wiktoryi Lubraniec-Dąmbskiej otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny Redaktorze!

Z powodu całego szeregu różnych komplikacyi, nieporozumień i zbiegu niepomyślnych dla nas okoliczności — raut projektowany w d. 28 kwietnia z udziałem znanej, wybitnej artystki naszej p. Stanisławy Wysockiej, artysty teatrów włoskich p. Władysława Razilo, i innych — zmuszone jesteśmy odłożyć na drugą połowę maja. Bliższe określenie terminu podamy w swoim czasie.

Z wysokim szacunkiem
za komitet rautu
W. Dąmbska.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 24 (7) Fidelisa Kapuc. M.
Jutro 25 (8) Marka Ewang.

Wschód słońca o godz. 4 m. 28
Zachód słońca o godz. 7 m. 26
Długość dnia godz. 14 m. 58.

Kalendarzyk Historyczny.
7 maja n. st.

Roku 1794. Naczelnik Tadeusz Kościuszko wydaje z obozu pod Połańcem manifest, w którym ogłasza ulgi dla włościan w pańszczyźnie i zapewnia im wolność osobistą.

— **Kary administracyjne.** Za nawoływanie do strajku w d. 12—14 b. m. w Kijowie p. gubernator skazał na areszt 3 miesięczny 8 osób i na areszt miesięczny 4, przyczem czas odbywania kary liczyć się będzie od dnia zaaresztowania każdej osoby.

— **Ubezpieczenia ziemskie.** W tych dniach odbył się w Kijowie zjazd ziemskich inspektorów ubezpieczeń od ognia. Obrady zjazdu odbywały się w trzech komisyach: obowiązkowych ubezpieczeń, środków przeciwpożarowych i dobrowolnych ubezpieczeń. Na ogólnych posiedzeniach zatwierdzono instrukcyę o przeszacowaniu nieruchomości i uchwalono, aby t. zw. drużyny ogniowe organizować we wszystkich miejscowościach, gdzie znajdują się agenci ziemscy i wogóle we wszystkich znaczniejszych punktach.

Pozatem zjazd zajął się sprawą uproszczenia warunków ubezpieczenia, przyczem uchwalono, aby ubezpieczanie uproszczone rozciągnąć na wszystkie rodzaje nieruchomości z wyjątkiem fabrycznych i przemysłowych, zaliczonych do trzeciej kategoryi taryf. Ogólne ryzyko uproszczonego ubezpieczenia nie może jednak przewyższać 1,500 rb., a poszczególne budowle mogą być ubezpieczane w ten sposób tylko do 1,000 rb. Jednocześnie zjazd wyraził życzenie, aby ubezpieczenia uproszczone rozciągnąć na wszelkiego rodzaju ruchomości z gwarancyą ubezpieczeniową do 300 rb., z wyłączeniem produktów rolnych.

— **Dwie rocznice.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do gubernatora kijowskiego z zapytaniem, jakie uchwały zapadły na gubernialnem i powiatowych zgromadzeniach ziemskich w sprawie obchodu rocznicy wojny r. 1812 oraz 300 letniej rocznicy Domu Romanowych i wogóle w jaki sposób rocznice te będą obchodzone.

— **Z uniwersytetu.** Rada uniwersytetu kijowskiego postanowiła delegować na XVII kongres lekarski, mający się odbyć w Londynie, profesorów P. Morozowa, A. Pawłowskiego i A. Szymanowskiego. Oprócz tego na tenże kongres udaje się prof. S. Czyrjew, W. Obrazcow, K. Wagner, N. Wołkowicz i docent pryw. N. Strażesko.

Na katedrę hygieny na podstawie ogłoszonego konkursu rada uniwersytetu obrała prof. Fawra; na stanowisko nadzwyczajnego profesora filologii słowiańskiej obrano docenta prywatnego A. Łukjanowa.

Rada uniwersytetu, zatwierdziła uchwały fakultetów o nadaniu stopni naukowych magistra agronomii p. Kraińskiemu i doktora medycyny p. Titonowi.

Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty profesor nadzwyczajny I. Jegorow został zatwierdzony na stanowisku zwyczajnego profesora chemii technicznej w uniwersytecie kijowskim.

— **Towarzystwo zakupu maszyn.** Dn. 27—30 bież. miesiąca w kijowskim gubernialnym zarządzie ziemskim odbędą się narady w sprawie utworzenia południowo zachodniego towarzystwa dla zakupu maszyn rolniczych. Do udziału w naradzie kijowskie ziemstwo gubernialne zaprosiło powiatowe i gubernialne ziemstwa gubernii kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i mińskiej, a także połtawskiej, czernihowskiej i besarabskiej. Przedstawicielami tych ziemstw na naradzie mogą być: pełnomocnicy zgromadzeń ziemskich, prezesowie i członkowie zarządów, zarządzający wydziałami agronomicznymi lub ekonomicznymi, oraz agronomi ziemscy, delegowani przez ziemstwa. Poza tem wezmą udział w naradach przedstawiciele głównego zarządu rolnictwa i urządzeń rolnych, towarzystw rolniczych, handlujących na większą skalę maszynami i narzędziami rolniczemi, przedstawiciele stowarzyszeń współdzielczych i zarządzający ziemskiemi kasami drobnego kredytu.

Z zaproszonych ziemstw przyobiecały delegować na naradę swych przedstawicieli niektóre ziemstwa powiatowe gubernii kijowskiej oraz ziemstwa gubernialne i powiatowe gub. podolskiej, wołyńskiej, mińskiej, połtawskiej i czernihowskiej. Projektowane towarzystwo wspólnego zakupu maszyn rolniczych będzie drugiem z kolei w państwie; dotychczas istniało tylko jedno podobne stowarzyszenie — orłowskie.

Ciż sami przedstawiciele ziemstw zajmą się następnie rozpatrzeniem kwestyi udziału wymienionych ziemstw w organizacyi oddziału ziemskiego na wystawie kijowskiej r. 1913.

— **Z Tow. rolniczego.** Kijowskie Towarzystwo rolnicze stara się obecnie o powiększenie w r. 1913 zapomogi departamentu rolnictwa z powodu znacznego rozszerzenia działalności Towarzystwa. Ogółem Towarzystwo chciałoby otrzymać 74,800 rub., w tej liczbie 37 tys. na potrzeby oddziału rolnictwa, 6 tys. rub. dla oddziału ogrodnictwa, 3,8 tys. rub. dla wydziału hodowlanego, 3 tys. rub. na wydatki ogólne i 25 tys. rub. na utrzymanie istniejących przy Towarzystwie kursów rolniczych. Kursy

te mają być przekształcone z dwuletnich na trzyletnie z odpowiedniem rozszerzeniem programu nauk.

Projekt nowej ustawy kursów został przesłany do zatwierdzenia ministerstwa rolnictwa.

— **Pogłoska**. Według krążących pogłosek, naczelnik wydziału dochodów kolei Południowo-Zachodnich M. Spasowskij ma być przeniesiony na takież stanowisko w zarządzie kolei Mikołajowskiej.

— **Zmiany w sądownictwie**. Sędzia pokoju okręgu radomyskiego Bondariew mianowany został członkiem sądu okręgowego w Nieżynie; starszy kandydat do posad sądowych przy kijowskiej izbie sądowej Zawadzki — sędzią pokoju 5 okręgu powiatu petropawłowskiego. Członek nieżyńskiego sądu okręgowego Stefanowicz przeniesiony został na takież stanowisko do kijowskiego sądu okręgowego.

Członek kijowskiej izby sądowej Rożdiestwienskij z powodu choroby na własną prośbę uwolniony został z zajmowanego stanowiska.

— **Zjazd gorzelników**. W związku z opracowanym przez ministerstwo skarbu projektem skasowania wydawanych obecnie eksporterom premii za spirytus wywożony za granicę, który to projekt niebawem ma być złożony do rozpatrzenia izb prawodawczych, w końcu bieżącego miesiąca odbędzie się w Kijowie zjazd gorzelników z Podola, Wołynia i Rusi w celu obmyślenia sposobów zachowania nadal obecnego systemu premiowania wywożonego za granicę spirytusu rosyjskiego.

OSOBISTE.

— Wczoraj o godz. 7 m. 10 odjechał z Kijowa pociągiem kuryerskim do Warszawy redaktor Franciszek Hovorka. Odjeżdżającego gościa serdecznie żegnał na dworcu kolei Poł.-Zachodniej zarząd miejscowego Koła literatów i dziennikarzy polskich.

— NOŻOWNICTWO. Wczoraj w nocy na W. Wasylkowskiej jakiś nieznany osobnik ranił nożem w plecy M. Porochina. Rannego w ciężkim stanie odwieziono do szpitala.

— POŻAR. Onegdaj z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wszczął się pożar w fabryce wag Porala przy ul. Dragomirowskiej № 3. Ogień zniszczył jedną szopę drewnianę, dach na drugiej szopie i część płotu.

— W SPRAWIE SAMOBÓJSTWA WEKSLERA. Przyczyną samobójstwa syna dozorcy cmentarza łukjanowieckiego Wekslera, który onegdaj otruł się na jednym z grobów, była jak się okazuje melancholia, spowodowana życiem na cmentarzu.

— DRAMAT STÓJKOWEGO. Wczoraj o godzinie 1 ej w nocy na Bulwarze Kuznieczpym, naprzeciwko domu № 3, wystrzelił do siebie cztery razy z rewolweru stójkowy A. Sperzikow. Rannego Pogotowie odwiozło do szpitala Aleksandrowskiego. Swój postępek S. tłómaczy tem, iż mu życie obrzydło.

— KRADZIEŻE. W domu № 41 przy Bulwarno-Kudriawskiej z mieszkania zegarmistrza Ricznika skradziono rozmaite złote rzeczy wartości 800 rb.

W domu № 18 przy ul. Proreznej szwajcar złapał na kradzieży W. Aniszczenkę i K. Ałymowicza.

W domu № 82 przy W. Wasylkowskiej okradziono Cwika.

W restauracyi „Birża" przy Instytuckiej № 2 złapano na kradzieży Marija.

— KRWAWE STARCIE. Onegdaj wieczorem w domu № 10 przy Zjeździe Andrzejowskim przyszło do starcia pomiędzy dwoma czeladnikami Samodurowym a Basałajewym, przyczem pierwszy z nich odniósł pokaleczenia głowy.

Na G. Sołomence Korolenko w kłótni ranił Derkacza w rękę.

W obu wypadkach pomocy lekarskiej udzieliło Pogotowie.

— POD KOŁAMI POCIĄGU. Na stacyi Cwietkowo kolei Poł.-Zach. zabity został przez pociąg towarowy № 35 mieszkaniec m. Horodyszcze A. Żuk, który usiłował wskoczyć do pociągu w biegu.

— UCIECZKA WIĘŹNIA. Onegdaj na stacyi Birzuła podczas przeprowadzania więźniów do pociągu № 15 zbiegł jeden z aresztantów nazwiskiem Mikołaj Zabielin.

— DRAMAT W HOTELU „ROSSIJA". Wczoraj w hotelu „Rossija" na placu Ratuszowym miał miejsce następujący wypadek. W hotelu mieszkali, przybyli onegdaj do Kijowa, francuzi G. Chafler i A. Martin z żonami, odbywający pieszo podróż naokoło świata. Pomiędzy p. Chafler'em a jego żoną wynikła sprzeczka, podczas której p. Chafler w stanie nadzwyczajnego rozdrażnienia porwał sztylet i wsadził go sobie w brzuch. Wezwano „Pogotowie", które zapalczywego francuza odwiozło do szpitala Aleksandrowskiego. Jak przypuszczają lekarze Ch. uszkodził sobie wątrobę i przeto ranę należy uznać za niebezpieczną.

Gabryel Chafler ma lat 27. Policya, która po wypadku stawiła się do hotelu, była zaciekawiona wykryciem w pokoju podróżników całego składu wszelakiej broni: rewolwerów, sztyletów i t. d. Okazało się jednak, że francuzi posiadają pozwolenia na posiadanie tej broni, uzyskiwane od władz różnych miejscowości rosyjskich, które podróżnicy zwiedzili. W Kijowie jeszcze pozwolenia francuzi nie zdążyli uzyskać. Broń skonfiskowano.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 23 kwietnia (6 maja) 1912 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 w cz.
Temp. pow. wedł. Cel.	5,6	10,3	6,5
Barometr przy O w mm.	749 8	750 8	752,3
Stop. wilgotności w proc.	54	31	46
Kier. i szyb. wiat. (w m. nat.)	Płn.4	Płn.Z₃	Płn.4
Chmur wedł. 10 st. sys.	1	3	3
Ilość opadów w mm.	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	11,1
Najniższa	2,7
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	7 5
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	13,5

Ogólny stan pogody w Rosyi z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Opady notowano w większej części Rosyi, oprócz połud.-wschodu i połud.-zachodu.

Pogoda spodziewana: podniesienie się temperatury w zachodniej połowie Rosyi Europejskiej; nieznaczne obniżenie się na wschodzie; opady miejscami na półn.-zachodzie, brak opadów w pozostałej Rosyi.

Z SĄDÓW.

Sprawa Dorofiejewej.

W niedzielę V wydział sądu okręgowego z udziałem sędziów przysięgłych w dalszym ciągu rozpoznawał sprawę Anny Dorofiejewej, oskarżonej o mężobójstwo.

Świadek Raczkowski stwierdza, iż zmarłemu Dorofiejewowi bardzo ciążyło pożycie z żoną. Pewnego razu proponował on nawet świadkowi, aby starał się ją zająć, chcąc w ten sposób zyskać dla siebie większą swobodę. Dorofiejewa ze swej strony również czyniła podobne aluzye, najwidoczniej w celu zawarcia ze świadkiem bliższej znajomości.

Z odczytanego zeznania świadka Krola okazuje się, iż Dorofiejewa w jego obecności mówiła, że byłaby bardzo rada, gdyby jej męża „zadusiła maszyna".

Świadek p. Sztudel opowiada o swych stosunkach z Dorofiejewem. Żona jego wiedziała o tem i nawet pisała do świadka list w tej kwestyi; ze stosunku tego była ona bardzo niezadowolona, chociaż przedtem chciała męża otruć. Zmarłemu ogromnie ciążyło pożycie małżeńskie i wciąż myślał on o tem, aby w jakibądź sposób uciec od żony.

Na tem się kończą zeznania świadków ze strony oskarżenia i rozpoczyna się badanie świadków obrony. Pierwsza zeznaje niejaka Pożarowa, która twierdzi, iż znała zmarłego i jego żonę, gdyż mieszkali u niej przez czas dłuższy. Pożycie ich było bardzo nieszczęśliwe. Dorofiejew był człowiekiem łagodnego charakteru, i świadek nie zauważył, aby zdradzał on żonę, o której tego nie można było powiedzieć. Wogóle Dorofiejewa nie była dobrą żoną.

Na żądanie obrońcy odczytano zeznanie świadka, złożone podczas śledztwa pierwiastkowego, w którem Pożarowa twierdziła, że małżonkowie żyli z sobą w zgodzie. Jednocześnie jednak zeznała ona wówczas, iż pewnego razu Dorofiejewa nasypała czegoś do kawy, którą podała mężowi i jego matce. Tej ostatniej Dorofiejewa nie cierpiała i nawet kiedyś oskarżyła ją o kradzież skrzypiec, które sama gdzieś schowała.

Na pytanie obrony świadek potwierdza, iż w przeddzień procesu siostra oskarżonej zwracała się do niej z prośbą, aby złagodziła swe zeznanie i nie mówiła źle o podsądnej.

Świadek Skibicki twierdzi, iż małżonkowie żyli zgodnie i zmarły nie dawał żonie powodów do zazdrości.

Świadek Klepacki wyraża się o obojgu małżonkach bardzo przychylnie. Zaprzecza on przytem, jakoby prosił zwrotniczego Ignatiuka o wyszukanie „chłopców", którzyby podjęli się obić Dorofiejewa.

Sąd zarządza konfrontacyę świadka z Ignatiukiem, który twierdzi, iż powiedział prawdę dodając przytem, iż po rozpoczęciu śledztwa w niniejszej sprawie Klepacki przyszedł do niego powtórnie prosząc, aby nikomu nie opowiadał o jego pierwszej wizycie, gdy prosił o wyszukanie „chłopców".

Następnie wezwano powtórnie świadka Szydłowskiego (rewirowego policyi śledczej), który oświadcza, iż podczas dochodzenia w tej sprawie wezwał do siebie Klepackiego, aby odebrać od niego zeznanie. Wezwano go na godzinę 2, jednakże Klepacki spóźnił się o 2 godziny. Jak się później okazało, chodził on wówczas do Ignatiuka.

Świadek Helena Klepacka, 11-letnia siostrzenica Dorofiejewej, na pytanie przewodniczącego, co wie w tej sprawie, śmiało odpowiada: „wiem, że ciocia i wuj dobrze żyli z sobą". Jako potwierdzenie tych słów dziewczynka wyjaśnia, że w dniu zabójstwa ciocia przygotowała mężowi „solankę", chociaż sama jej nie lubi, że po obiedzie naprawiała mu bieliznę, a wieczorem ciocia leżała, a wujaszek czytał jej gazetę. Wogóle, według opowiadania świadka, w ciągu ostatnich dwóch dni między małżonkami nie było żadnej kłótni.

P r z e w o d n i c z ą c y. A w przeddzień nie kazała ci przynieść siekiery?

Ś w i a d e k. Nie.

P r z e w o d n i c z ą c y. I babci o tem nie opowiadałaś?

Ś w i a d e k. Nie, nie opowiadałam.

Przewodniczący wzywa Martę Dorofiejewą, która żegna się i upewnia, że Helena opowiadała jej, iż ciotka posyłała ją po siekierę, dziewczynka zaś przysięga, że nic podobnego babce nie mówiła.

Świadek Sołtan stwierdza, iż Dorofiejewa miała pieniądze, gdyż widział u niej książeczkę kasy oszczędności na jakie 500 rb. i sam pożyczył od niej kilkaset rubli.

Świadek Żukowski opowiada, iż po ożenieniu się Dorofiejewa wiele osób patrzyło bardzo sceptycznie na niedobrane małżeństwo; później jednak przekonano się, iż żyją oni bardzo dobrze. Matka świadka stawiała nawet ich wszystkim za przykład. W ostatnich latach Dorofiejewa rzeczywiście skarżyła się na męża, mówiąc, iż jej ciężko jest z nim żyć, gdyż uganiał się za innemi kobietami.

Świadek Kolenow i cały szereg pozostałych świadków obrony twierdzi, że małżonkowie żyli z sobą w zgodzie i nikt nigdy nie słyszał kłótni między nimi.

W przemówieniu swem podprokurator Łaszkariew dowodził, iż chociaż śledztwo sądowe nie dało przedstawicielowi oskarżenia żadnych dowodów bezpośrednich winy Dorofiejewej, jednakże z tego nie wynika wcale, że nie popełniła żona morderstwa: wszak im lepiej i dłużej jest obmyślane przestępstwo, tem mniej posiadamy dowodów przeciwko oskarżonemu. Zdaniem prokuratora, tłómaczenie się oskarżonej, iż był to napad bandycki, ma w sobie bardzo mało prawdopodobieństwa. I po cóż przychodziliby ci bandyci do 16-rublowego palazzo? A gdyby przyszli, to po co mieliby mordować śpiącego, gdy od żony jego wiedzieli, że pieniądze leżą pod poduszką? Fakt, iż Dorofiejewą znaleziono zamkniętą w komórce zostanie zapewne należycie wyzyskany przez obronę. Lecz wszak wyjaśniło się podczas śledztwa, że komórkę można było zamknąć z wewnątrz. Jeżeli zaś odrzucić to, że Dorofiejewa sama się zamknęła, to należy przypuścić, że miała ona wspólnika, lub że nauczyła siostrzenicę, aby ją zamknęła. Mógłby ktoś zapytać o pobudki straszliwego przestępstwa. Odpowiedź łatwa. Stara w porównaniu z mężem kobieta, ujrzawszy, że mąż się od niej odsuwa, zdecydowała, że jeżeli sama go traci, to i nikomu innemu nie powinien się dostać.

Przedstawiciel powódki cywilnej pom. adw. przys. Muraszko popiera oskarżenie, dowodząc, że zabójstwo dokonane zostało przez zemstę lub z zazdrości. Najlepszym dowodem winy oskarżonej jest zdaniem jego to, że zaraz po przybyciu policyi stara się ona zmyć jakieś podejrzane plamy na ubraniu, chociaż według orzeczenia ekspertyzy nie były to plamy z krwi.

Obrońca oskarżonej adw. przys. Szyszko dowodzi, iż dowody pośrednie w tak poważnej sprawie nie mogą służyć podstawą dla wyroku potępiającego, bezpośrednich zaś dowodów winy Dorofiejewej niema wcale. Następnie obrońca wskazał na brak powodów do zbrodni, gdyż żaden świadek podczas procesu nie wskazał przyczyny, któraby zmusiła oskarżoną do popełnienia tak strasznej zbrodni. Warunkowo obrońca dopuszcza możliwość zabójstwa męża przez oskarżoną tylko w stanie afektu i rozdrażnienia, gdyż w kobiecie brutalnie odepchniętej przez męża mogło obudzić się zwierzę.

Po replikach prokuratora i obrony sąd postanowił w pytaniach postawionych do rozstrzygnięcia przysięgłym obok pytania o zabójstwie z premedytacyą postawić również pytanie co do zabójstwa w stanie afektu i rozdrażnienia.

Przysięgli stwierdzili fakt zabójstwa w stanie afektu i rozdrażnienia.

Sąd skazał Dorofiejewą na pozbawienie szczególniejszych praw i przywilejów i 4 lata więzienia oraz zobowiązał ją do wypłacania matce zabitego dożywotniej zapomogi w sumie 10 rb. miesięcznie.

PRZYJECHALI DO KIJOWA:

Hotel Continental: pp. Olga Pożameczy z Moskwy; Jakób Rabinowicz z Petersburga; Michał Sierbułow z Moskwy; Walentyna Jakowlewa, art., z Moskwy; Karol Hereberg, kup., z Charkowa; Teodor Brandt z Moskwy; Otto Rode z Petersburga; Arkadyusz Kotniłow, marsz. dw. J. C. M., z Berdyczowa; Mikołaj Chriennikow, adw. przys., z Woroneża; Waldemar Witte z Odesy; Aleksander Beklemiszew z Charkowa; Aleksander Abaza ze Śmiły; Zofia Abaza; Helena ks. Obolenska ze Śmiły; Sergiusz Bobrowniców, zarz. oddz. ban. p., z Kiszyniowa; Karol Dunlop z Elizawetgr.; Maks Heinrich z zagran.

Grand-Hôtel: pp. Józef Celiński z Warszawy; Ernest Enner z Rygi; Antoni Gąsiewski z Warszawy; Arkadyusz Konstantinow z Charkowa; Zygmunt Łaśniewicz z Płoskirowa; Aleksander Baranowski z Czernihowa; Michał Pławtin ze Skwiry; B. Pachucki z Warszawy; Ar. Torbek z Mos.; Dymitr Girin z Bielska; Jan Polmer z Moskwy; Wilhelm Lewi z Warszawy.

Hotel François: pp. Mikołaj Susanow, r. st., z Elizawetgr.; Mikołaj Rożkow z Tyflisu; Sergiusz Dechtierew z Konst.; Robert Heinen z zagr.; Eugeniusz Krakowcew; Włodzimierz Krakowcew; Helena Bielajewa; Szymon Szyłkarski z Kowna; Woldemar Neppert; Ludwik Mikucki z Moskwy; Wiktor Litwak z gub. kij.; Sergjusz Krotkow z Moskwy; Andrzej Zieliński z Baku; Józef Duszyński; Marya Horn z Baku; Marya Biełozierowa-Muchina; Sergiusz Bałaszew z Wilna; Wiktor Bernasowski z Żytomierza; Anatol Sokołowski z Petersburga; Sergjusz Szatow z Kurska; Antoni Kostiuszko z Kurska; Aniela Jelska; Ludmiła Antonowa z Mohylowa; Józef Noringier z Uładówki.

Hotel Ermitage: pp. Jakób Słobodskoj, inż., ze Szpoły; Jakób Afeniew, rejent, z Mohylowa; Mikołaj Makowkin; Zofia Makowkina; Teodor Michiejew z Moskwy; Olga Bylim-Kołosowska, ob., z g. pod.; Adolf Kulski ze Zwiahla; Olga Kulska; L. Saienko; Szymon Bieganowski z Wilna.

Hotel Hładyniuka: pp. Eugenjusz Piereslini z Połtawy; A. Gajdarow z Połtawy; Paweł Wasser, kup., z Libawy; Paweł Szepielew z Charkowa; Eugenia Biernacka z gub. pod.; Wacław Rogiński; Eugeniusz Timczenko z Warszawy; Szymon Szewcow, rof.; Jan Jazdowski, ob., z Mironówki; W. Zieniewicz, urz. z Mińska; Konstanty Bugrow; Aleksander Szpakowicz, lekarz; Włodzimierz Lubiniecki z Żytomierza; Piotr Bordakow; Zinaida Trunowa.

Hotel Universal: pp. Aleksy Baczajew z Moskwy; Aleksander Goldman z Warszawy; Jan Jałowski z Koziatyna; Aleksander Kuczyński; Włodzimierz Rozen z Wasyikowa; Sobiesław Makowski; Aleksander Simanowski z Białej Cerkwi; Olga Urusowa z Jałty; Piotr Greczyn z Moskwy; J. Szłychcyn z Moskwy.

Hotel Rosya: pp. Aleksander Katerynicz; Mikołaj Protopow; Dyonizy Wiesiołowski z Równego; Lidya Kondaki z Żytomierza; Stanisław Wurst z Wołocz.; D. Wiesiołowska; Henryk Widmański z Petersburga; Anna Chimczenko; Anastazya Rodionowa; Marya Kusznirenkowa; Mikołaj Chimczenko, inż.; Helena Rodionowa; Teodor Rudienko; Pelagia Jakowienko; Jan Bezkrownyj; Olga Rudienko; Mateusz Jakowlew; Aleksander Bezkrownyj; Jan Anichowski, ob., z Obuchowa; Marya Ginter; Anna Albrech ze Rżyszczowa; Leon Albrecht; Oktawian Dobraczyński, ob., z p. skwir.

KRONIKA POLSKA.

— **Szkoły początkowe prywatne i powszechne nauczanie**. Prawo przewiduje włączenie szkół prywatnych, utrzymywanych przez dwory lub fabryki, do ogólnej sieci szkół początkowych. System ten jest w Cesarstwie często stosowany, a poseł W. Grabski zaleca stosować go i w Królestwie. Szkoła taka nie przestaje być szkołą prywatną, a tylko traci prawo do pobierania opłaty za nauczanie oraz nie może ograniczać się do nauczania dzieci tylko służby folwarcznej, albo robotników fabrycznych, ale winna być otwarta dla wszystkich. Prawa utrzymujących szkołę w stosunku do nauczycieli i do nauczania pozostają niezmienione. Natomiast włączenie szkoły prywatnej do sieci szkolnej pozwala otrzymywać zasiłek skarbowy w sumie 390 rb. rocznie za komplet 50-ciu uczniów. Warunkiem otrzymania takiego zasiłku jest uchwała gminy o wprowadzeniu sieci szkół i włączeniu danej szkoły prywatnej do tej sieci z zapewnieniem, że gmina w razie potrzeby przejmie tę szkołę na siebie. Starać się o zasiłek skarbowy na budowę gmachu dla szkoły prywatnej nie można, ale gmina może pobudować sama gmach z zasiłkiem od skarbu i oddać go w użytkowanie szkole prywatnej. Poseł Grabski zwraca uwagę, że otrzymywanie zasiłków rocznych na utrzymanie szkół prywatnych w powyższych warunkach jest dziś łatwe do osiągnięcia i korzystać z tego należy w interesie oświaty ludowej.

— **Konkurs na kościół wiejski**. Redakcya miesięcznika „Litwa i Ruś", poczuwając się do obowiązku pielęgnowania kultury ojczystej we wszelkich jej objawach, oraz w celu zobrazowania budownictwa kościelnego z ostatniej doby w kraju, w № 2 tegoż pisma ogłasza konkurs na najładniejszy kościół wiejski.

Na konkurs należy przesyłać fotografie kościołów wiejskich, które bądź to zbudowane, bądź to z gruntu odrestaurowane zostały w ciągu ostatnich lat 20 na przestrzeni Litwy i Rusi.

Do fotografii winien być załączony krótki opis, zawierający: nazwę kościoła i miejscowości, nazwisko architekta, który kierował budową kościoła, nazwisko ks. proboszcza, za którego kościół zbudowany został, oraz — jeżeli zaszła zmiana — nazwisko obecnego proboszcza, kolatora i tych parafian, którzy bądź to pracą, bądź większym datkiem przyczynili się do budowy świątyni, tudzież nazwisko osoby, która przysłała fotografię. Należy zaznaczyć, z jakiego materyału i kiedy kościół został zbudowany, jego rozmiar, wiadomości, dotyczące kosztów budowy, widoki wnętrza i t. p. Ponieważ sąd konkursowy kierować się będzie jedynie względami estetycznymi, to też kościołek najskromniejszy, drewniany, ale typowy, swojski, konkurować może z gmachem, kosztującym krocie tysięcy.

Termin ostateczny nadsyłania fotografii upływa d. 1 (14) sierpnia r. b. Obowiązki sędziów przyjęli: dziekan wileński ks. Czerniawski, architekt hr. Roztworowski, artyści malarze Ferdynand Ruszczyc i Tad. Dmochowski, oraz redaktor „Litwy i Rusi" Jan Obst.

Widoki kościołów, uznane za najpiękniejsze, będą reprodukowane w „Litwie i Rusi" z wymienieniem nazwisk. Nagrodę stanowić będzie, wybrane przez redakcyę tego pisma dzieło sztuki treści religijnej, niepospolitej wartości artystycznej, które służyć może jako ozdoba każdej świątyni.

Listy i przesyłki należy adresować do redakcyi „Litwy i Rusi": Wilno, zaułek Zamkowy, dom własny, № 11.

— **Konkurs**. Drukarnia i księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu rozpisuje niniejszem konkurs na napisanie dwóch powieści, mianowicie powieści dla dorosłych i powieści dla młodzieży.

Do konkursu dopuszcza się wszystkie zabory. Pod względem treści nie czyni się żadnych ograniczeń. Pierwszeństwo jednakże mieć będzie powieść osnuta na tle swojskiem. Tendencya powinna być w każdym razie szlachetna i etyczna.

Z konkursu wyklucza się zupełnie a) powieści niezgodne z zasadami katolicyzmu i b) powieści mogące wywołać konflikt z kodeksem karnym.

Wyznacza się po trzy nagrody: mianowicie marek 500, 300 i 150. Do konkursu dopuszcza się tylko prace oryginalne i nigdzie dotąd nie drukowane. Drukarnia i księgarnia św. Wojciecha zastrzega sobie prawo zakupu nagrodzonych utworów. Objętość powieści nie powinna przekraczać 10 arkuszy druku.

Prace nadesłane powinny być zaopatrzone w godło, a w drugiej kopercie z tem samem godłem nazwisko i dokładny adres autora. Skład sędziów zostanie ogłoszony później.

Rękopisy uprasza się przesłać aż do 1 listopada pod adresem: Drukarnia i księgarnia św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

— **„Tygodnik Polski"**. № 12 „Tygodnika Polskiego" obejmuje treść następującą: Lew — Rozwój kulturalny Wielkopolski; Jan Orski — Z doby bieżącej; Be Britisch; J. Siem — Towarzystwo miłośników historyi w Warszawie; K. W. B. — Dzisiejsza młodzież; W. M. Kozłowski — Prawda formalna i logika F. C. S. Schillera; Wiktor Ambroziewicz — Stosunek Promyka do żydów; N. — Z całej Polski; odcinek: Kszemanora — Bohaterzy.

OFIARY.

W redakcyi „Dziennika Kijowskiego" złożyli:

Na szpital rz.-katolicki: pp. Stanisławostwo Śliwińscy, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Syroczyńskiego 25 rb.

Na Tow. polsk. kolon. letnich: pp. Marya Hulanicka 15 rb. — „Dzieci — Dzieciom" Jerzyk K. 1 rb. — St. A. i J. Hulaniccy 1 rb. 15 kop.

Na bezpłatne obiady przy taniej kuchni Koła kobiet: pp. Marya Hulanicka 10 rb. — Maryanostwo Morgulcowie zamiast bytności na „Przednówku" 10 rb. — Julia i Jadwiga Gawińskie, zamiast bytności na „Przednówku" 5 rb. — Jadwiga Kulikowska 3 rb.

Na letniska dla przepracow. kobiet, przy Kole kobiet: pp. Marya Hulanicka 25 rb. — Marya Warchałowska zamiast datku na „biały kwiatek" w Kijowie 1 rb.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Rynki zbożowe. Na rynkach zbożowych naszego kraju panowało w ciągu tygodnia usposobienie małoczynne, lecz stałe; dowóz i zaofiarowanie zboża bardzo niewielkie. Pewien wpływ, którego jednak w obecnej porze roku nie należy zbytnio przeceniać, wywarło również zamknięcie przez Turcyę cieśniny Dardanelskiej, z powodu ustania zakupów do portów, wskutek czego pewna część produktu przeznaczonego na wywóz znajdzie rozmieszczenie na rynku wewnętrznym. Skutki bezczynnego usposobienia w portach południowych okażą się u nas dopiero w przyszłości; dotychczas jednak znaczniejszych zmian w cenach nie daje się zauważyć. Ozima pszenica folwarczna 1 rb. 20 kop. — 1 rb. 25 kop. na stacyach kolei Południowo-Zachodnich; pszenica włościańska 1 rb. 18. kop. — 1 rb. 22 kop.

Żyto włościańskie na stacyach 82—87 kop.

Wskutek minimalnego zaofiarowania ceny owsa pozostają na dawnym poziomie; włościański na stacyach kolei Południowo Zachodnich 85—90 kop., na nasienie do 1 rb. 10 kop.

Nieco słabiej z jęczmieniem wskutek ustania tranzakcyi na eksport morzem; osłabienie to jest jednak bardzo nieznaczne, gdyż istnieje wciąż znaczne zapotrzebowanie za wywóz przez granicę zachodnią; ceny na stacyach kolei Południowo Zachodnich: za owies folwarczny do 1 rb. — 1 rb. 02 kop., za włościański około 95 kop.

Z kukurydzą bez zmiany. Z prosem mocno, ceny do 1 rb. 05 kop. na stacyach kolei Południowo Zachodnich.

Na rynku mącznym pomimo dość powściągliwego popytu i dostatecznych zapasów, panuje usposobienie stosunkowo mocne z tendencyą zwyżkową. W Kijowie w niewielkich tranzakcyach mąka pszenna 3 zera 10 rb. 40—10 rb. 60 kop. za worek 5-pudowy, 2 zera 9 rb. 90—10 rb. 10 kop., 1 zero 9 rb. 40—9 rb. 55 kop. za worek 5 pudowy: odpowiednio ceniono również pozostałe gatunki. Dalsza zwyżka zauważyć się daje w cenach mąki żytniej: I gatunku — 7 rb. 10—7 rb. 30 kop. za worek 5-pudowy, 2 gatunku 6 rb. 80 kop.—7 rb., intedentka 6 rb. 50—6 rb. 60 kop.; razowa 4 rb. 90 — 5 rb. 10 kop.

Z otrębami mocno z powodu ożywionego popytu na eksport i na spożycie; ceny zwyżkowe w Kijowie; otręby pszenne grube 78—82 kop., drobne 75—78 kop., żytnie 75—78 kop.; na stacyach kolei Południowo-Zachodnich: otręby pszenne grube 76—79 kop., drobne 72—75 kop., żytnie 73—76 kop.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej).

Znalezienie klejnotów jasnogórskich.

Berlin (Wł.). Dn. 13 b. m. zmarł w Berlinie w dzielnicy Wilmersdorfie były kapelan wojskowy ks. Liebe, przeżywszy lat 52. Zgon nastąpił w okolicznościach zagadkowych. Ks. Liebe po wypiciu kieliszka likieru zachorował nagle i pomimo pomocy lekarskiej zmarł. Wykryto, że w likierze wypitym przez ks. Liebego znajdowała się znaczna ilość atropiny. Powstało więc przypuszczenie, że kapelan popełnił samobójstwo wskutek złego stanu majątkowego.

Jednakże przekonano się wkrótce, że o złym stanie majątkowym księdza Liebego nie może być mowy, gdyż w jego mieszkaniu znaleziono niezwykły skarb, wartości półtora miliona marek.

Gdy, mianowany przez sąd w Charlottenburgu kurator masy spadkowej adwokat Brehmer zabrał się do spisywania ruchomości, pozostałych po zmarłym, znalazł on w szafie szkatułkę żelazną, z napisem: „Własność kapelana Liebego". W szkatułce tej znajdowały się różnej wielkości pudełka kartonowe z napisem: „218 dyamentów", „164 turkusy", „48 opali", „230 szafirów" i t. d. Napisy te odpowiadały istotnie zawartości pudełek. Oprócz tego w szkatułce znajdował się kielich mszalny wysokości 45 centymetrów, ze złota masywnego, ozdobiony u krawędzi 30 wielkimi dyamentami najczystszej wody. W środku kielicha umieszczony jest drugi wieniec z dyamentów, u podstawy zaś krzyż z czterech wielkich dyamentów i sznur pięknych pereł. Ogółem na kielichu znajdują się 173 kamienie drogocenne. Oprócz tego cudownej roboty mozaiki. Wartość kielicha przewyższa 300,000 marek.

Ponieważ ks. Liebe nie mógł ze swych skromnych funduszów nabyć takiego skarbu, zarządzono śledztwo, które ujawniło silne poszlaki, że znaczna część klejnotów pochodzi z świętokradztwa na Jasnej Górze.

Ks. Liebe był proboszczem w Reichenbachu na Górnym Śląsku niedaleko granicy Królestwa Polskiego i odwiedzał często paulinów częstochowskich, zwłaszcza Damazego Macocha.

Dalsze śledztwo w toku.

Demonstracya we Lwowie.

Lwów (Wł.). W nocy urządzono demonstracyę przed gmachem namiestnictwa. Gmach obrzucono kamieniami, wybito kilka szyb. Policya aresztowała kilku młodzieńców, którzy brali udział w demonstracyi, po spisaniu protokułów aresztowanych uwolniono.

Aferzysta.

Lwów (Wł.). Właściciel kantoru wekslowego Horowitz, straciwszy pieniądze klientów w grze na giełdzie, sam zgłosił się do prokuratoryi, która go zaaresztowała.

Defraudacya.

Lwów (Wł.). Adwokat krajowy Sowilski popełnił krociowe defraudacye wekslowe podczas regulowania interesów Stanisława ks. Jabłonowskiego w Buczaczu.

Olbrzymia powódź.

New-York (Wł.). Wylew Missisipi potęguje się. W Nowym Orleanie panuje wielki niepokój. Zarządzono olbrzymią akcyę ratunkową. Drogi odległe o 20 mil od koryta rzeki znajdują się na 7 metrów pod wodą. Wiele domów runęło. Kongres uchwalił wyasygnowanie 12 i pół milionów dolarów na zapomogi powodzianom.

Wybuch.

Paryż (Wł.). Na dworcu kolejowym w Briny w wagonie nastąpił wybuch materyałów wybuchowych. Ośmiu ludzi odniosło śmiertelne rany.

Wynurzenia Millerand'a.

Paryż (Wł.). Minister wojny Millerand zwiedziwszy fortece nad granicą niemiecką oświadcza, iż fortece te znajdują się na wysokości zadania. Minister będzie obecnie dążył do zmniejszenia ciężaru tornistra piechoty francuskiej, co jest nieodzowne dla energicznej akcyi zaczepnej, która to akcya w razie wojny jedynie zapewnić może powodzenie orężowi francuskiemu.

Wojna włosko-turecka.

Konstantynopol (Wł.). Zagarnąwszy nieufortyfikowaną wysepkę Kalicę znajdującą się o 17 kilometrów na zachód od Rhodosu, włosi wylądowali na wyspie, bombardując baterye tureckie. Załoga turecka okazała poważny opór. Bój trwa.

Konstantynopol (Wł.). Usuwanie min w cieśninie Dardanelskiej przerwano z powodu złej pogody. Cieśnina jeszcze jest zamknięta.

Wiedeń (Wł.). Ponieważ zajęcie wyspy Rhodos przez włochów nie wywołało w austryackich kołach dyplomatycznych żadnego zdziwienia, przypuszczają, że Austrya aprobuje postępowanie Włoch i że była o zamiarach włoskich wcześniej poinformowana.

Wiedeń (Wł.). „Neue Freie Presse" pisze, że Włochy najwidoczniej pragną, aby ciężary wojny ponosiły mocarstwa neutralne, chcąc zmusić je do interwencyi. Zdaniem dziennika, blokadę Salonik Austrya uważałaby za czyn prowokacyjny.

Wiedeń (Wł.). Wiadomość o zamiarze Włoch blokowania miast na wybrzeżach uważana jest tu za nieprawdopodobną, gdyby jednak sprawdziła się — Austrya wystąpi z energicznym protestem.

Samos a Grecya.

Rzym (AP). Do „Tribuny" donoszą z Aten, że ludność Samosu ogłosi dn. 23 kwietnia o przyłączeniu wyspy do Grecyi.

Sprawy marokańskie.

Paryż (AP). Były minister spr. zagr. de-Selves zaprzecza twierdzeniu gazet, jakoby działał samodzielnie, nie naradzając się z innymi członkami gabinetu, w sprawie życzenia abdykacyi wyrażonego przez sułtana marokańskiego.

Demonstracye sufrażystek.

New-York (AP). Tysiące sufrażystek i mężczyzn stronników równouprawnienia kobiet, urządziły olbrzymi pochód. Kilkaset tysięcy widzów wyśmiewało procesyę, a w szczególności deputacyę chinek, które przejechały w otwartym powozie z flagą republiki chińskiej.

Strajk zecerów.

Chicago (AP). Strajkujący robotnicy drukarscy starają się rozszerzyć strajk na wszystkie przedsięwzięcia należące do związku amerykańskich wydawców gazet. Gazety niedzielne ukazały się tylko w wydaniu porannem.

Wybory do rad municypalnych.

Paryż (AP). W całej Francyi dn. 22 kwietnia odbyły się wybory do rad municypalnych. Żadnych poważnych zajść nie było. W Paryżu wybrana została dawna rada municypalna.

Katastrofa.

Ryga (AP). W dniu otwarcia sezonu wiatr przewrócił dwie łódki, należące do ryskiego klubu wioślarskiego z 13 wioślarzami. Trzech wioślarzy utonęło.

W Finlandyi.

Helsingfors (Wł.). Spodziewane są niebawem nominacye urzędników rosyan. Kilku rosyjskich oficerów otrzyma posady policmajstrów.

Flota rosyjska.

Petersburg (Wł.). Komisya obrony państwowej rozważy wkrótce projekt wyasygnowania 500 milionów rubli na budowę floty.

Przed wyborami do 4-tej Dumy.

Moskwa (Wł.). Odbywa się tu konferencya biura centralnego „postępowców". Do prezydyum biura wybrani zostali: Szipow, ks. Trubeckoj, Golicyn, Jefremow, M. Lwow, G. Lwow i Czetwierikow.

Sprawa skargi Gołołobowa.

Petersburg (Wł.). Pierwszy departament Rady Państwa uznał wyjaśnienia posła do Dumy Państwowej Kuzniecowa w sprawie skargi Gołołobowa za niewystarczające i zezwolił na pociągnięcie Kuzniecowa do odpowiedzialności karnej przez Gołołobowa. Uchwalono przytem zażądać wyjaśnień od 34 posłów, którzy podpisali interpelacyę.

Sprawa Suworina i Miasojedowa.

Petersburg (Wł.). Sekundanci Suworina uznali, że Miasojedow, według kodeksu honorowego, nie ma prawa wyzywać Suworina na pojedynek. Zajście rozważał następnie sąd honorowy, który również, wobec postępowania Miasojedowa, potwierdził opinię sekundantów. Doradzono przeto Suworinowi zwrócić się do sądu koronnego ze skargą na brutalny napad, dokonany przez podpułkownika Miasojedowa.

Pojedynek Guczkowa.

Petersburg (Wł.). W czasie pojedynku Guczkow wystrzelił w przestrzeń, nie mając zamiaru zranić Miasojedowa, ten ostatni twierdzi, że miał zmęczoną rękę trzymaniem płaszcza i dlatego chybił.

Petersburg (Wł.). Podobno Krupienskij w przekonaniu, że pojedynek skończy się krwawo, zamówił pokoje w szpitalach.

Zjazd „związkowców".

Petersburg (Wł.). Zjazd „związkowców" obradować będzie w resursie szlacheckiej. W zjeździe bierze udział tylko kilka filii.

Nastrój opozycyjny.

Petersburg (Wł.). „Riecz" zwraca uwagę, że w związku z wypadkami nad Leną nawet osławiony Mieńszykow z „Now. Wrem." propaguje politykę ustępstw, dowodząc, że nie każda demonstracya jest zbrodnią, że nie każdy niezadowolony obywatel jest nieprawomyślny.

Rosya a Bułgarya.

Petersburg (Wł.). Donoszą z Sofii, że poselstwo bułgarskie przywiezie list cara Ferdynanda, zapraszający wysokie osoby do Bułgaryi na uroczystości z powodu 25-lecia panowania Ferdynanda. Poselstwo odwiedzi Odesę.

Nad Leną.

Petersburg (Wł.). Do „Now. Wrem." telegrafują z Irkucka, że w obawie pogwałcenia porządku gubernator rozkazał zaprzestać dalszego wydalania robotników w kopalniach leńskich. Nowi robotnicy nie zgłaszają się prawie wcale. Robotnicy przekonani są, że wygrają procesy, wytoczone T-wu kopalni, i oczekują przybycia dwóch adwokatów dla porad prawnych. Adwokaci, obawiając się, że zostaną w kopalni zaaresztowani jako podżegacze, nie chcą przyjechać.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Tetiusze. — Żyto — 1 rb. 10 kop. — 1 rb. 15 kop.; owies — 80 kop. — 85 kop.; mąka — 1 rb. 20 — 1 rb. 25 kop.

Kazań. — Owies — 95 — 1 rb.; mąka — 1 rb. 20 — 1 rb. 25 kop.

Berlin. — Usposobienie mocne. Pszenica na termin bliższy — 233¾ mar.; na dalszy — 230 mar.; żyto na termin bliższy — 203 mar.; na dalszy — 202 mar.; owies na termin bliższy 203^3, mar.; na dalszy — 203¾ mar.; jęczmień rosyjsko-dunajski — 196—199 kop.

Mowa Stanisława Horwatta,

wygłoszona na posiedzeniu Rady Państwa dn. 7-go kwietnia 1912 roku w sprawie szkół początkowych z ojczystym językiem wykładowym.

(Uwaga do punktu 16 prawa o szkołach początkowych)

Panowie posłowie do Rady Państwa. Po wczorajszej dyskusyi sytuacya moja jest nader drażliwa. Nie decyduję się wcale zostać sędzią interesów rosyjskich w stosunku do ludności, posiłkującej się językiem nierosyjskim w takim sensie, w jakim to rozumieli niektórzy wczorajsi mówcy, również nie przypuszczałem ani na chwilę, iżby moim najzupełniej rzeczowym uwagom przypisywano znaczenie szturmu do jakiegoś bastyonu. I jeślibym przypuszczał, że wszyscy uczestnicy niniejszego wysokiego zgromadzenia są tego samego zdania, to skorzystałbym z przysługującego mi dziś prawa głosu wyłącznie w tym celu, aby poprzeć moją poprawkę, nie przytaczając moich przesłanek i pozostawiając Radzie Państwa rozstrzygnięcie stosunku swego do danej kwestyi zapomocą głosowania. Ponieważ jednak jestem najgłębiej przekonany, że pogląd ten nie jest podzielony przez wszystkich uczestników zgromadzenia, więc pozwolę sobie poruszyć istotę treści poprawki złożonej w *votum separatum* przez czterech posłów, w tej liczbie i przezemnie.

Panowie, gdy po 50-ciu dniach po zmartwychwstaniu Chrystusa Pana apostołowie i uczniowie Jego po raz ostatni się zebrali, wtedy Duch Święty udzielił im daru największego, niezbędnego dla nawrócenia wszystkich narodów ku Jego wielkiej nauce. Dar ten nie z pieniędzy i nie z dyplomów się składa. Udzielił on im znajomości wszystkich języków poto, iżby mogli zwracać się do wszelkich narodów w ich języku ojczystym.

Ten wielki przykład, panowie, decyduje ostatecznie o całem znaczeniu pedagogicznem języka rodzimego, i rzeczywiście i Duma Państwowa i nasza komisya specyalna i Rada Państwa przyjmując art. 14 poszły za tym przykładem i uznały konieczność wykładania religii w języku rodzimym. Ale, panowie, winienem zauważyć, że nauczanie nie kończy się na religii. Poto, żeby posiąść pewną wiedzę, nie dość jest nauczyć się jej, ale trzeba także ją i zrozumieć.

Pod tym względem Duma Państwowa zupełnie konsekwentnie uchwaliła szereg artykułów w rozdziale 17, w których stosuje tę zasadę do wszystkich wykładanych przedmiotów. Nasza komisya specyalna zatrzymała się na innym punkcie widzenia. Zdecydowała ona, że nauczanie w języku rodzimym może być stosowane wyłącznie do nauki religii i języka ojczystego.

Sądzę że nasza komisya specyalna uczyniła krok wadliwy. Istotą nauczania, zwłaszcza na początkowych jego stopniach, jest nie podanie jedynie uczniom pewnych wiadomości, ale, co jest daleko ważniejsze, przyuczenie ich do oderwanego sposobu myślenia i uogólniania faktów. Wymaga to od nauczyciela nader wytężonej pracy. Pamiętam, jak, kiedym był młodszy, dawałem lekcye małym dzieciom. Stanowiło to dla mnie ogromną trudność. Arytmetyka pod tym względem wcale nie stanowi wyjątku. Znajomość arytmetyki nie sprowadza się do wyuczenia tabliczki mnożenia, nie sprowadza się do rachunkowości, jak mówił p. Piotr Durnowo. Bynajmniej, w arytmetyce pojęcia oderwane nie są wcale łatwiejsze do zrozumienia niż w nauce religii. Że tak jest rzeczywiście, widzimy z osiąganych rezultatów— tam, gdzie nauczanie odbywało się w języku niezrozumiałym dla ludności, tam arytmetyka, przez p. Durnowo rachunkowością zwana, z trudnością była pojmowana przez uczniów i bardzo szybko się zapominała. W obronie języka rosyjskiego, jako narzędzia nauczania uczniów, posługujących się nierosyjską mową, powoływano się często na korzyści, osiągane tak zwaną metodą naturalną, stosowaną w rodzinach prywatnych przy nauczaniu dzieci języków obcych. Zapraszamy cudzoziemców, którzy rozmawiają z dziećmi wyłącznie w obcym języku, wskutek czego dzieci w nader szybkim czasie poznają nowy język. Nie będę przeczył, że metoda ta w domach prywatnych była stosowana i stosuje się z korzyścią, lecz zarazem nie sądzę, iżby ona mogła być faktycznie stosowana i przynosić korzyść w szkołach początkowych.

Przedewszystkiem, nie należy zapominać, iż uczniowie będą korzystać z tej metody jedynie podczas pobytu w szkole i wśród swoich współkolegów, zaś w rodzinie będą posługiwali się pomimo wszystko językiem ojczystym, a więc zakres stosowania metody naturalnej będzie nader szczupły. Z drugiej strony nie należy zapominać, że język obcy w rodzinie nie jest stosowany jednocześnie jako wykładany i wykładowy, dopiero po nauczeniu nowego języka można posiłkować się nim jako językiem wykładowym. Inaczej rzecz się ma w szkole początkowej, gdzie projektowane jest, iżby uczeń poznawał obcy, nieznany mu język, a jednocześnie uczył się w tym języku innych przedmiotów. Wszystkie te motywy dowodzą niezbicie, że z punktu widzenia pedagogicznego najbardziej odpowiednim językiem wykładowym, w którym najłatwiej będzie mogła być osiągnięta wiedza, jest język rodzimy.

Nasza komisya specyalna odstąpiła od tej zasady, kierując się dwoma ważnymi względami.

Względy te są następujące: Pierwszy — jest to zrozumienie konieczności, iż każdy z nas musi poznać rosyjski język państwowy, którym ten sam uczeń będzie musiał się posiłkować w życiu. Drugi—supozycya, że język rosyjski jest jak gdyby cementem spajającym wszystkie części obszernego imperyum rosyjskiego w jedną całość. Niestety, nie mogę się zgodzić z opinią naszej komisyi.

Przedewszystkiem jestem głęboko przekonany, że nauczenie się języka nie jest organicznie związane z wykładaniem w tym języku. Mieszkam w kraju Poł.-Zachodnim i wiem, że żydzi tameczni w swych szkołach specyalnych prowadzą wykłady nie w języku rosyjskim, pomimo to są oni z nim świetnie obeznani. Powiem więcej—wśród młodych żydów w młodszem pokoleniu panuje nawet pewne dążenie do zastąpienia swego żargonu językiem rosyjskim.

Dowodzi to najlepiej panom, że nieuczęszczanie do szkoły początkowej, nieuczenie się w języku rosyjskim, a wyłącznie zrozumienie potrzeby znajomości języka rosyjskiego, ta jedna pobudka doprowadziła do takich rezultatów. Nigdy nie byłem w guberniach wschodnich, ale o ile mnie poinformowano, takie same zjawisko da się zauważyć w stosunku do ludności muzułmańskiej n. p. w gub. kazańskiej.

Drugi wzgląd wysunięty przez komisyę jest to upatrywanie w znajomości języka rosyjskiego cech zespolenia się z olbrzymiem imperyum rosyjskiem. I pod tym względem nie mogę się zgodzić z naszą komisyą specyalną. Sądzę, że znajomość rosyjskiego języka nie dowodzi tego.

Można świetnie znać język rosyjski, a być nieprzyjacielem Rosyi i odwrotnie, nie znać rosyjskiego języka, lub co najwyżej, słabe mieć o nim pojęcie, a być wiernym poddanym i gorącym patryotą rosyjskim.

Już z tej mównicy tyle przytaczano dowodów tego, że nowych nie będę szukał. Wskażę tylko na Alzacyę, która dawała świetnych patryotów francuskich o mowie niemieckiej.

Sądzę, panowie, że główną podstawą szkoły państwowej jest nie język wykładowy. Przypuszczam, że podwaliną szkoły początkowej winna być miłość i poszanowanie narodowych i moralnych zasad, z jakiemi uczeń przychodzi z rodziny; i tylko tą drogą, to jest drogą poszanowania i miłości, jak to słusznie zaznaczyć z tej mównicy raczył jego wielebność arcbiepiskop Mikołaj, można przywiązać ucznia do rosyjskiej idei państwowej. I jeżeli działalność znakomitego pedagoga protojereja Iljińskiego dała olbrzymie rezultaty, to tylko dlatego, iż kierował się powyższą zasadą. Kwestya języka wykładowego w państwie rosyjskiem jest zupełnie nie nowa.

Trwa ona już przez długie lata i pod tym względem dała pewne doświadczenie.

Nie będę panom powtarzał tych pięknie brzmiących cytat z dyaryusza komitetu ministrów w r. 1905, które w świetny sposób scharakteryzowały rezultat posiłkowania się językiem państwowym, jako językiem wykładowym. Są one nader charakterystyczne i oświetlają najzupełniej niniejszą kwestyę. Na cytaty te powoływał się już poprzedni mówca hr. Wielopolski na posiedzeniu wczorajszem.

Wobec tego pozwolę sobie tylko zatrzymać się na niektórych argumentach przeciwników. Przedewszystkiem wskazywano, że szkoła państwowa winna, że tak powiem, mieścić w sobie pojęcie języka państwowego, jako języka wykładowego. Sądzę, panowie, że przedewszystkiem jest to bezpodstawne, a powtóre nie zgadza się z rzeczywistością.

Wiemy, że język nie-państwowy ukazuje się u nas w różnych instytucyach państwowych, rzecby się dało, wrywa się do nich siłą konieczności; w żaden sposób nie można go stamtąd wyrugować. Ukazuje się on i w sądach, i w administracyi miejscowej, ukazuje się naturalnie i w szkole.

Następnie, panowie, nie możemy np. uważać, iż uniwersytet dorpacki nie był uniwersytetem państwowym, gdy wykłady w nim prowadzone były w języku niemieckim. I wtedy był on uniwersytetem państwowym; co zaś do tego, czy zmiana języka wykładowego w pomienionym uniwersytecie była rzeczą dobrą, czy złą—jest to kwestya zupełnie inna.

Dlatego też twierdzenie, iż szkoła, jako instytucya państwowa, bez języka państwowego nie może istnieć, w rzeczywistości się nie sprawdza.

Powinienem zwrócić uwagę panów, iż i w teraźniejszej szkole państwowej język niepaństwowy zajmuje duże miejsce; w tym języku wykładana jest religia i język ojczysty, dla wschodnich zaś inorodców w języku ojczystym wykładane są wszystkie przedmioty.

Dlatego też i obecnie szkoła państwowa nie tylko toleruje język ojczysty, ale i operuje nim.

Drugi argument, na podstawie którego twierdzono, iż w szkole państwowej nie może być miejsca dla języka ojczystego, polegał na tem, iż szkoła państwowa utrzymywana jest kosztem skarbu państwa.

Nie myślę, ażeby w gromadzeniu się funduszów państwowych ludność rosyjska nie brała żadnego udziału. Ludność nie-rosyjska nie jest zwolniona od obowiązku wnoszenia podatków. Jeżeli wszakże przyjrzymy się bliżej, czyim kosztem utrzymywana jest szkoła państwowa, to zobaczymy, iż skarb państwowy mniejszy przyjmuje w tem udział.

Według projektu prawa o nauczaniu powszechnem, który rozważyliśmy w styczniu, cały ciężar utrzymania szkoły początkowej spoczywa na organach samorządu miejscowego, zaś skarb państwowy wydaje tylko subsydya.

Z tego więc wynika, iż ciężar utrzymywania szkół ludowych nie spada przeważnie na skarb państwa. I jeśli weźmiemy pod uwagę, iż w miejscowościach z ludnością nie-rosyjską ciężar samorządu miejscowego spoczywa na tejże ludności, wtedy skonstatujemy, iż główny ciężar utrzymania tam szkoły spoczywa zupełnie nie na państwie, a na ludności nie-rosyjskiej.

Następnie wskazywano na to, iż szkoła państwowa daje prawa. Zgodzić się z tem nie mogę, ponieważ prawa, przyznane szkole początkowej, o której mowa jest obecnie, są tak małe, tak ograniczone, iż mówić o nich nic warto. Prawa szkoły powyższej polegają na tem, iż po skończeniu takowej można w ciągu pół roku wstąpić bez egzaminu do wyższej szkoły początkowej. Jest to jedyne prawo, z którego korzysta uczeń po skończeniu szkoły ludowej.

Myślę, iż nie ma to tak zasadniczego znaczenia, aby z tego powodu pozbawiać ludność nie rosyjską możności uczenia się w języku ojczystym. „Oprócz powyższych względów natury zasadniczej, słyszałem również zarzuty mniejszej wagi. Wskazywano i na to, że pojęcie narodów, „posiadających swoją literaturę“, jest bardzo rozciągłe, termin ten bowiem w istocie nic nie mówi; może on oznaczać ludność, posiadającą wspaniałą, starożytną literaturę, jak również i ludność, mającą literaturę zaledwie w stanie zaczątkowym.

Nie będę twierdził panowie, iż określenie dane przez Dumę Państwową było bardzo udatne. Możnaby było znaleźć odpowiedniejsze, i jeśli ktokolwiek może nam dać coś lepszego, gotów jestem przyłączyć się do jego zdania.

Muszę wszakże zwrócić uwagę na to, iż trudność wynalezienia formuły odpowiedniej nie upoważnia nas do dania za wygranę i niestarania się o wynalezienie takowej.

Jeżeli rozstrzygnięcie jakiej kwestyi przedstawia dla nas pewne trudności, to powinniśmy użyć wszelkich starań, aby rozstrzygnąć ją w sposób zadawalający, dawać zaś za wygranę w żadnym wypadku nie mamy prawa. Gdyby naprzykład uczeń gimnazyum nie zrobił zadania, ponieważ było ono dla niego za trudne, to nauczyciel nie uwzględniłby tego i postawiłby mu pałkę. Myślę, iż my również jesteśmy odpowiedzialni i mamy sędziego, sędziego coprawda objektywnego, ale też i bezwzględnego.

Sędzią tym jest historya, która kiedyś oceni, czyśmy z należytą uwagą odnosili się do naszych obowiązków. Niektórzy twierdzą, iż w istocie kwestya wykładania w języku ojczystym została już przewidziana przez artykuł 16, któryśmy przed chwilą przyjęli, i że przepisy, mieszczące się w rozdziale XVII redakcyi Dumy Państwowej przeczą pomienionemu artykułowi. Zgodzić się z tem nie mogę.

Przepisy zawarte w rozdziale XVII redakcyi Dumy wymieniają niektóre warunki, przy których szkoła nierosyjska może być urzeczywistniona, prawo zaś powinno wymienić i te wypadki, gdy warunki te nie istnieją. Jeśli niema wymaganej przez rozdział XVII uchwały, szkoła początkowa zostaje założona na zasadach ogólnych.

To, panowie, dowodzi możliwości stosowania zarówno jednego, jak i drugiego artykułu.

Druga znaczna różnica pomiędzy przepisami rozdziału XVII i artykułu 16 polega na tem, iż rozdział XVII wymaga dla szkół nierosyjskich, aby komplet uczniów był jednej narodowości, artykuł zaś 16 tego nie przewiduje. Można go stosować i względem tych szkół, gdzie uczniowie są różnych narodowości.

Słyszałem, panowie, i tego rodzaju zdanie, iż podobna szkoła nierosyjska jest niepotrzebna, ponieważ nie jest w stanie zadowolić wszystkich, iż są miejscowości z ludnością mieszaną, gdzie naturalnie szkoła zgodnie z przepisami rozdziału XVII, przewidującego skład uczniów jednolity pod względem narodowościowym, nie może być otwarta, iż wobec niemożności zastosowania do wszystkich zasady pedagogicznej, która położona została za podstawę tej szkoły, jest rzeczą sporną, czy zasada ta jest wogóle potrzebna.

Zgodzić się z tem nie mogę i myślę, iż niemożność przeprowadzenia pewnej zasady „usque ad finem“ nie zwalnia nas od obowiązku stosowanie go tam, gdzie to jest możliwe.

Wreszcie powinienem zaznaczyć, iż my bardzo często i chętnie powołujemy się na przykłady zagraniczne. Niejednokrotnie wskazują nam w Niemczech jedno, we Francyi drugie, w Anglii trzecie i t. d.

Nie przeczę, iż korzystanie z cudzego przykładu jest rzeczą bardzo dobrą a nawet pożyteczną, ponieważ daje nam możność uniknięcia omyłek, które mogły popełnić państwa, służące nam jako przykład.

Ale, panowie, nie powinniśmy zapominać o dwóch rzeczach: 1) o osiągniętych już rezultatach, 2) o analogicznych warunkach osiągniętych gdzieindziej.

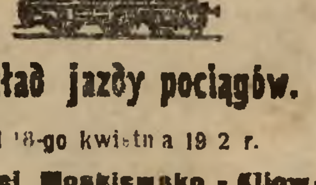
Ja nie mogę naturalnie porównywać w sprawie języka wykładowego Niemcy z Rosyą, wobec różnorodności warunków. Wtedy, gdy inoplemieńcza ludność w Niemczech stanowi procent minimalny—w Rosyi jest on bardzo duży, jak mówią niektórzy dochodzi nawet do 40 proc.

Myślę, iż sama liczebność ludności inoplemieńczej powinna pociągać za sobą odmienne skutki w polityce w Rosyi niż za granicą. W równym stopniu wyjaśnienia, udzielone nam przez p. Piotra Izwolskiego dowodzą, iż zarządzenia stosowane we Francyi i w Niemczech doprowadzały do smutnych rezultatów. Na zakończenie dodam jedno. Przysłowie francuskie mówi: „tout passe, tout casse, tout lasse“. Zasada połączenia szkoły państwowej z językiem państwowym jest stosunkowo niedawna i jestem głęboko przekonany, iż nie będzie ona długotrwała. Jeszcze niedawnymi czasy rosyjska myśl społeczna idealizowała gminę.

Życie praktyczne pokazało, iż iluzya ta nie wytrzymuje krytyki, i dziś nastąpiła chwila likwidacyi.

Jestem głęboko przekonany, iż nadejdzie czas, gdy ludzie bardziej myślący uznają, iż nie można łączyć pojęcia szkoły państwowej z językiem państwowym, jako obowiązkowym językiem wykładowym.

Pragnienie i dążenie obcoplemieńców do tego, aby wykłady odbywały się w ich języku ojczystym, są tak naturalne, normalne i do tego stopnia wcieliły się w ich życie i krew, iż liczyć się z tem należy, a żądać czego innego— jest to samo, co żądać, aby woda w rzece płynęła przeciwko prądowi. Muszę wyrazić ubolewanie z powodu bezowocnych, według mego zdania, straconych sił, z powodu daremnego naprężenia z obu stron energii w walce, która w moich oczach jest zbyteczna i które to siły i energia mogły być zużyte w innej sprawie z daleko większą dla państwa korzyścią. Mimo to, iż podczas ostatniego głosowania większość Rady Państwa wypowiedziała się przeciwko poprawce wniesionej przez p. Ignacego Szebekę i hr. Wielopolskiego i tem samem został przesądzony los, który oczekuje wniesioną przez nas poprawkę, uważałem za swój obowiązek wyłuszczyć względy, które zmusiły nas do wniesienia takowej i prosić panów o wypowiedzenie swego zdania zapomocą głosowania.



Rozkład jazdy pociągów.

Od 18-go kwietnia 1912 r.

Na kolei Moskiewsko - Kijowsko-Woroneskiej.

Nr 2. **Pośpieszny** I, II i III kl. Briańsk, Charków. **Moskwa** — odchodzi o g. 12 m. 30 po poł., przych. o godz. 5 po poł.

Nr 4. **Osobowy.** I, II i III kl. Bachmacz, Konotop, Nawla, **Briańsk, Moskwa,** Kaługa — odch. o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o g. 5 m. 40 z rana.

Nr 12 Osobowy I, II i III kl. Bachmacz Konotop, Artakowo, Kursk, Woroneż — odchodzi o godz. 7 wiecz., przychodzi o g. 9 m. 30 z rana.

Nr 14. Osobowy I, II i III klasa Bachmacz, Konotop, Artakowo, Kursk Woroneż — odchodzi o g. 10 m. 45 wiecz., przychodzi o g. 7 z rana.

Nr 16. **Osobowy** I, II i III kl. Bachmacz, Worożba, Kursk — odchodzi o g. 1 po poł., przych. o g. 4 m. 15 po południu.

Nr 18, **Osobowy.** I, II i III kl. Bachmacz, Worożba, Złobin, Witebsk, Petersburg — odch. o godz. 7 m. 30 wieczorem, przychodzi o godzinie 10 m. 45 z rana.

Nr 2. Pośpieszny I, II i III klasa Połtawa, Charków — odchodzi o g. 6 wiecz., przychodzi o g. 11 m. 35 z rana.

Nr 4 Osobowy I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów n/D, odchodzi o g. 11 m. 15 w., przych. o g. 6 m. 30 z rana.

Nr 6. Towarowo-osobowy I, II i III kl. Połtawa Władykaukaz — odchodzi o godz. 8 z rana, przychodzi o g. 11 m. 13 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Zieliński.**

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.

Wydawcy. **Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.**